

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 187 (Rok XI, Nr 21)

1 listopada 1951

Cena (Price) 1/6

POWRÓT CHURCHILLA

W DNIU 25 października zakończyły się sześćdziesiąt letnie rządy Labour Party w Wielkiej Brytanii. Wybory wykazały pewne lekkie przesunięcie w opinii publicznej na korzyść konserwatystów, lecz w sumie labourzyści zebraли w całym kraju nieco więcej głosów niż ich przeciwnicy. Większość konserwatywna w parlamencie, choć większa od większości labourzystowskiej w poprzedniej Izbie Gmin, jest jednak bardzo niewielka.

Rola nowego rządu nie będzie łatwa. Sytuacja międzynarodowa zmusza do utrzymania a nawet wzmocnienia zbrojeń. Sytuacja gospodarcza Brytanii jest w związku z tym bardzo trudna. Musi się to odbić na budżecie każdego obywatela.

Korzyścią, jaką Wielka Brytania odnieść powinna z ponownego objęcia rządów przez Winstona Churchilla, jest ułatwienie stosunków ze Stanami Zjednoczonymi i wzmocnienie pozycji Brytanii w bloku atlantyckim. Natomiast w polityce wewnętrznej nowy rząd będzie miał większe trudności do zwalczania niż dawny, ponieważ konserwatyści nie mają wpływu na związki zawodowe i liczyć się muszą z wielkimi trudnościami ze strony TUC. Wybory wykazały znaczną popularność przedstawicieli kierunku radykalnego w Partii Pracy, czyli tzw. bevanitów. Labour Party będzie w opozycji bardziej radykalna niż była przy rządzie. Ułożenie współpracy ze związkami zawodowymi, bez której rządzenie Anglią jest niemożliwe, staje się naczelnym zadaniem wewnętrznym polityki konserwatywnej. Możliwość lepszego ułożenia się stosunków angielsko-amerykańskich powitać należy z radością. Jest to najbardziej pozytywny wynik zmiany rządu w Anglii. Tak też ocenia go opinia po obu stronach Atlantyku.

Charakterystyczna jest natomiast reakcja niemiecka. Niemcy uważają,

że Churchill może się okazać dla nich mężem opatrnościowym. Minister Kaiser z Bonn w wywiadzie z dziennikarzami brytyjskimi przedłożył gotowy plan dla rządu Churchilla. Należy, powiada on, porozumieć się z Rosją i wyzwolić Niemcy wschodnie, następnie w dobrowolnych negocjacjach z blokiem sowieckim uzyskać zwrot ziem za Odrą i Nysą dla Niemiec, a wreszcie zająć się wyzwoleniem krajów satelickich.

Notujemy to nie dlatego, byśmy przez chwilę chociaż mogli przypuszczać, że polityka taka jest możliwa, lub że rząd konserwatywny pójsz miałby w takim kierunku, lecz ponieważ rzuca ona światło na beznadziejność myślenia niemieckiego i anarchiczną rolę, jaką polityka niemiecka stale odgrywa w dziejach Europy.

Churchill osobiście objął tę rolę ministra obrony a p. Edenowi powierzył równocześnie ministerstwo spraw granicznych i wicepremierstwo, ministrem zaś dla spraw dominiiów zrobił byłego szefa sztabu gen. Ismaya. Jest w tym wskazówka co do hierarchii celów, jakie sobie jego rząd stawia.

NEGOCJACJE W SPRAWIE NIEMIEC

Okazuje się, że pertraktacje prowadzone od pewnego już czasu między wysokimi komisarzami mocarstw zachodnich w Niemczech a rządem związkowym w Bonn bynajmniej nie idą gładko. Przeciwnie, wydobyły one na wierzch zasadnicze zagadnienia polityki Zachodu i Rosji w odniesieniu do sprawy niemieckiej, a z drugiej strony uwypukliły one wzrastające znaczenie samej polityki niemieckiej, z którą jedni i drudzy muszą się coraz bardziej liczyć. Na tle toczących się rokowań fakt usamodzielnienia się Niemiec, podjęcia przez nie na nowo roli podmiotu w grze międzynarodowej występuje szczególnie jaskrawo. Przede wszystkim okazało się, że

wprowadzenie w życie decyzji warszawskich w sprawie kontrybucji militarnej Niemiec w ramach armii europejskiej czy systemu obronnego atlantyckiego jest rzeczą o wiele trudniejszą aniżeli wydawało się niektórym ekspertom niemieckim po stronie zachodniej. Polityka rosyjska nie pozostała bowiem bezczynna. Propozycja Grotewohla, aczkolwiek zlekceważona w pierwszej fazie przez kanclerza Adenauera, odbiła się szerokim i głębokim echem w Niemczech zachodnich. Istotną treścią oferty premiera wschodnio-niemieckiego była jedność Niemiec. Nie wchodząc w to czy droga, którą zalecał — wybory parlamentarne przeprowadzone wspólnie we wszystkich strefach Niemiec — jest realna i szczerze traktowana, samo hasło jedności zawiera jednak tak wielki ładunek uczuciowy dla wszystkich Niemców, że posłużyło jako doskonały instrument do podważania, przynajmniej na pewien czas, anglosaskich propozycji w sprawie uzbrojenia Niemiec.

W myśleniu politycznym niemieckim zarysowały się ostatnio wyraźniej niż dotąd dwa kierunki, przy czym oba z nich traktują zjednoczenie Niemiec jako cel główny. Różnica polega na tym, że kanclerz Adenauer pragnąłby uzyskać pełną suwerenność Niemiec zachodnich w ramach bloku zachodniego, a następnie dopiero walczyć o zjednoczenie Niemiec. Natomiast socjaliści z drem Schumacherem na czele stawiają sobie za cel bezpośredni osiągnięcie wewnętrznej suwerenności Niemiec bez ścisłego związku z Europą zachodnią. Spodziewają się oni, że porozumienie z Rosją Sowiecką w sprawie połączenia ziem niemieckich będzie można osiągnąć w niedalekiej przyszłości, ale pod warunkiem, że Niemcy nie staną się integralną częścią systemu zachodniego.

Na tle takiego podziału opinii niemieckiej taktyka sowiecka okazała się bardzo zręczna. Plan rosyjski polega na tym, by przy jednym stole zasiadli delegaci Niemiec zachodnich oraz komuniści niemieccy, celem przedyskutowania warunków, na jakich mogłyby się odbyć wolne wybory. Jeśli taka wspólna konferencja się zebrała, Rosja gotowa by była ofiarować traktat pokojowy Niemcom i wycofanie

wojsk sowieckich ze strefy wschodniej pod warunkiem jednak, że jednocześnie zostałyby wycofane także siły okupacyjne amerykańskie, angielskie i francuskie. Gdyby to się stało, Sowiety spodziewają się, że korzyści z wymiany handlowej ze wschodem oraz zdyscyplinowana partia komunistyczna działająca swobodnie w całym Niemczech staną się w krótkim czasie narzędziem podporządkowania politycznego całego Niemiec polityce moskiewskiej.

Po stronie zachodniej rozumie się dzisiaj coraz bardziej, że uleganie nastrojom nacjonalistycznym niemieckim może doprowadzić w krótkim czasie do sytuacji grożącej niebezpiecznymi powikłaniami. Londyński tygodnik „The Economist” stawia sprawę wyraźnie pisząc, że decyzja czy przyjąć ofertę Grotewohla czy ją odrzucić, należy do samych Niemców. Z drugiej jednak strony pismo zaleca, by mocarstwa zachodnie wyraźnie powiedziały Niemcom, że wojska okupacyjne pozostaną na ich terytorium tak długo, jak długo trwać będzie obecne napięcie w stosunkach międzynarodowych i to niezależnie od tego, czy Niemcy będą uczestniczyć w obronie Europy zachodniej, czy też nie zechcą wziąć w niej udziału. W tym drugim wypadku jednakże ziemię niemieckie nie będą bronione, a jedynie traktowane jako przedpole osłaniające narody paktu atlantyckiego.

Wydaje się rzeczą mało prawdopodobną, by nawet tak realistyczne postawienie sprawy przez mocarstwa zachodnie wstrzymało Niemcy od kontynuowania gry między Wschodem a Zachodem.

KRYZYS ŻYWNOŚCIOWY W POLSCE

Nieraz już w okresie powojennym zdarzało się w Polsce brak artykułów żywnościowych, nawet dotkliwy, lecz przemijający. Obecnie od kilku miesięcy brak jest mięsa, zaczyna się brak ziemniaków, a pojawił się może brak mąki. Zjawisko tym razem nie jest przejściowe, lecz trwałe. W jaki sposób Polska, która była krajem wywozu produktów rolniczych, stała się pod rządami bolszewickimi krajem głodu? Na to pytanie starał się odpowiedzieć na specjalnie zwołanej nadzwyczajnej odprawie aktywu komunistycznego w dniu 9 października Hilary Minc.

Nie usiłował on już nawet, wbrew dotychczasowej praktyce, ukrywać braków lub umniejszać ich znaczenia. W mowie ściśle wzorowanej na przemówieniach Stalina, złożonej z pytań i powtarzających to samo po kilka razy odpowiedzi, kierownik gospodarczy Polski z ramienia Kremla oświadczył, że brak żywności w Polsce jest i będzie zjawiskiem stałym i że jedynym sposobem złagodzenia głodu jest zwiększenie nacisku na chłopów.

Minc podaje jako główną przyczynę tego stanu rzeczy uprzemysłowienie Polski i zmianę jej struktury ludnościowej. Ludność wiejska, która przed

wojną stanowiła blisko 2/3 ogółu ludności, obecnie stanowi niewiele ponad 40%. Wyjaśnienie to jest tylko w części prawdziwe. 40% ludności wiejskiej zupełnie wystarcza do wyżywienia kraju, jeśli ludność ta ma odpowiednio narzędzia pracy. Rzecz polega na tym, że komuniści, prowadząc z powodów doktrynalnych w gwałtownym tempie industrializację, również ze względów doktrynalnych nie dostarczali wsi żadnych ulepszonych narzędzi pracy ani nawet nie umożliwili odnawiania starego tradycyjnego sprzętu, czy prowadzenia prac mello-racyjnych. Wskutek tego z rozwojem przemysłu nie szedł w parze rozwój rolnictwa i rozpoczął się kryzys żywnościowy.

Do tego dołączyła się akcja kolektywizacji i próby rozbijania wsi przez podburzanie biedniejszych gospodarzy przeciwko zamożniejszym. Wywołało to gwałtowny opór. Ponieważ zaś równocześnie chłop nie może kupić najpotrzebniejszych artykułów przemysłowych, nawet jeśli ma za co, więc zaczęło się ukrywanie produktów wiejskich i zjadanie inwentarza. Najcharakterystyczniejszy jest tu gwałtowny spadek pogłowia świńskiego w ostatnim roku. Przymusowy skup zboża, jak wyraźnie przebiega w mowy Minc, zawiódł pomimo wszystkich środków nacisku. W tych warunkach wydawałoby się najsluszniejsze zwolnienie tempa uprzemysłowienia i nasycenie wsi nowoczesnymi narzędziami i środkami produkcji rolniczej. Tego jednak rząd komunistyczny zrobić nie może. Minc podaje szereg przyczyn tej niemożności, ale jedna z nich tylko jest istotna, a mianowicie, konieczność zbrojeń. Przemysł polski nie może produkować dostatecznej ilości dóbr spożywczych, nie może produkować narzędzi rolniczych, gdyż musi produkować to co jest potrzebne dla zbrojeń bloku sowieckiego.

Liczyć się wobec tego należy z długimi miesiącami braku żywności w miastach i z dalszym zwiększaniem terroru w stosunku do wsi.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że Minc nie przewiduje zwiększenia tempa kolektywizacji, a raczej zdaje się przewidywać jego zmniejszenie i nadzieję pokłada w państwowym majątkach rolnych. Przewiduje on także przed przeciągnięciem struny terroru, co w ubiegłym roku wywołało lokalne rozruchy i powszechny bierny opór. Zdaje się, że wskutek tej postawy wsi główną część rachunku za gospodarke bolszewicką zapłaci robotnik miejski ogłaszany teoretycznie za „przodującą klasę narodu”. Będzie on pracował coraz więcej, a jadł coraz gorzej.

ODPOWIEDŹ AMERYKAŃSKA

Na ręce p. Ciołkosza, kierownika działu zagranicznego w Wydziale Wykonawczym Rady Politycznej, nadeszła z ambasady amerykańskiej w Londynie oficjalna odpowiedź na memo-

randum, jakie Rada Polityczna wystosowała w dniu 23 sierpnia do Departamentu Stanu w sprawie znanego wystąpienia p. McCloya.

Pismo ambasady przede wszystkim przytacza autentyczny tekst uwag Wysokiego Komisarza z 17 sierpnia 1951 r. w odpowiedzi na postawione mu zapytanie: „Co wolny świat myśli o zagadnieniu wygnanców?”. Brzmi on następująco:

„Znamy problemy, jakie stworzyło dziesięć milionów wygnanców. Ponadto mamy do czynienia ze stratami wojennymi, jakie wielu z nich poniosło. Problemy uchodźców i wygnanców są najbardziej piekącymi zagadnieniami w Niemczech zachodnich. Rozwiązanie ich jest naszym najwyższym obowiązkiem i jestem pewny, że znajdą one swe rozwiązanie. Nie planujemy jednak żadnej akcji wojskowej celem odzyskania terytoriów na wschodzie. Do rozwiązania tych problemów przybliży nas rozwój sytuacji ogólnej”.

Tekst ten jest — jak widać — odmienny od podanego w depeszy korespondenta „New York Herald Tribune”.

W dalszym ciągu pismo ambasady wyłuszcza, iż „polityka rządu Stanów Zjednoczonych w sprawie granicy polsko-niemieckiej pozostaje zgodna z oświadczeniem sekretarza stanu Marshalla, złożonym w r. 1947 w Moskwie na zebraniu rady ministrów spraw zagranicznych, iż granica ta winna być ustalona (determined) na konferencji pokojowej (at the peace settlement), na której winny być wzięte pod rozwagę (should be taken into account) potrzeby narodu polskiego i niemieckiego oraz Europy jako całości”.

Pismo ambasady zajmuje się następnie oskarżeniem, jakie podnosi propaganda komunistyczna, iż Stany Zjednoczone zmierzają do odrodzenia militarystyki niemieckiej, głównie kosztem Polski, o czym Rada Polityczna wspominała w swym memorandum.

LIST P. MCCLOYA

W dn. 17 sierpnia w Berlinie Wysoki Komisarz Stanów Zjednoczonych p. McCloy wygłosił do młodzieży wschodnio-niemieckiej przemówienie, w którym poruszył zagadnienie granicy na Odrze i Nysle w sposób mogący wywołać wrażenie, że jest on zwolennikiem zmiany tej granicy. W związku z tym, niezależnie od interwencji czynników politycznych, p. o. prezesa ZPUW p. W. Olszewski zwrócił się w imieniu ZPUW do Wysokiego Komisarza p. McCloya z listem, w którym wyrażał zaniepokojenie opinii polskiej owym oświadczeniem. W odpowiedzi Wysoki Komisarz p. McCloy wystosował do p. Olszewskiego list następującej treści:

Potwierdzam odbiór Pańskiej noty z dnia 30 września, dotyczącej mego oświadczenia złożonego w dniu 17 sierpnia wobec młodzieży wschodnio-niemieckiej w RIAs (radiostacja amerykańska w Berlinie — przyp. red.).

Nie mam w tej chwili przed sobą wiernego odpisu mojej wypowiedzi, ale oczywiście przypominam sobie

bardzo dobrze jej okoliczności. W RIAS zjawilem się zupełnie nieoczekiwanie, nie wiedząc, jakie zagadnienia będą wobec mnie poruszane. Gdy ktoś zabrał głos w sprawie linii Odra-Nysa uznałem za potrzebne wyjaśnić, że bez względu na plusy lub minusy tej linii granicznej Stany Zjednoczone nie poprą jakiegokolwiek awantury militarnej, która by mogła zmierzać do zmiany tej linii. Audytorium bardzo widocznie reagowało uczuciowo na to zagadnienie. Wydawało mi się bardzo ważne więc, by mych słuchaczy pozbawić wszelkiej myśli i nadziei jakoby akcja wojskowa mogła być podjęta, by zmienić istniejącą sytuację.

Jestem świadom, że każda moja wypowiedź dotycząca tak drażliwego tematu mogłaby być źle zrozumiana lub stać się podstawą do określonego rozważania. Tym niemniej moim jedynym zamiarem było wywołanie efektu, o którym powiedziałem wyżej, a w żadnym razie nie miałem zamiaru sugerować jakiegokolwiek zmiany polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do granicy na Odrze i Nysie — polityki, która przy wielu okazjach była jasno sformułowana.

Zawsze miałem wiele sympatii dla Polski i dla Polaków, jako że zniszczenia dokonane przez Niemców na polskiej ziemi wydają mi się jedną z wielkich plam na naszej współczesnej cywilizacji. W istocie po obejrzeniu Warszawy w jej stanie spustoszenia rozumiem dobrze postawę Polaków wobec Niemiec. Mam nadzieję, że któregoś dnia Polska przestanie być przedmiotem gwałtu zarówno ze wschodu jak i zachodu. Obecnie większe niebezpieczeństwo grozi jej z pewnością ze wschodu, a ocaleniem Polski mogłaby się stać zapewne scalona wspólnota europejska, która usunie zakusy z jakiegokolwiek strony.

POWRÓT PREZ. BIELECKIEGO DO LONDYNU

Prezes T. Bielecki spędził kilka tygodni we Francji. Pobyt jego w Paryżu zbliżył się z przygotowaniami do Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, które ma się rozpocząć w stolicy Francji 6 bm. i potrwać około 4 miesięcy.

W czasie pobytu w Paryżu prez. Bielecki odbył szereg rozmów zarówno w kwaterze gen. Eisenhowera jak i z kołami politycznymi francuskimi.

ZJAZD POLONII

W dniach od 23 do 29 września odbywał się w Buffalo 31 sejm największej liczebno organizacji polonijnej w Stanach Zjednoczonych, Związku Narodowego Polskiego. Na sejm zjechało 560 posłów, by dokonać przeglądu działalności związku i wybrać nowe władze. Na nową kadencję czteroletnią prezesem ponownie został wybrany zastępca przywódcy polonijny p. Karol Rozmarek, który jest jednocześnie jednym z założycieli Kongresu

Polonii Amerykańskiej i jego przewodniczącym od chwili powstania. Cenzorem zaś obrany został, także ponownie, inny znany przywódca polonijny, sędzia B. F. Gunther.

Sejm udzielił całkowitego poparcia polskiemu celom politycznym, stwierdzając m. i.: „Domagamy się stanowczo i nieubłaganie, aby granica zachodnia wolnej i niepodległej Polski biegła wzdłuż rzek Odry i Nysy, zaś wschodnia granica ma stanowić granicę z r. 1939... Przypominamy cywilizowanemu światu, że Rosja jest krajem, który w sposób kryminalny stosuje „genocide“ czyli masowe ludobójstwo... Jak nie uznawaliśmy tak nie uznajemy marionetkowego reżimu warszawskiego, który przedstawia się nielegalnie za rząd polski... Żądamy odwołania i unieważnienia paktu zawartego w Jałcie jako szkodliwego dla Ameryki...“.

Z POBYTU GEN. BORA W AMERYCE

Z okazji pobytu w Nowym Jorku na dorocznej defiladzie w Dniu Pułaskiego gen. T. Bór Komorowski udzielił wywiadów piśmom i agencjom amerykańskim. M. i. wywiady ukazały się w „New York Timesie“ i „New York Herald Tribune“. Ponadto wielkie agencje (AP i UP) zamieściły obszernie komunikaty.

Z Nowego Jorku gen. Komorowski udał się do Chicago, gdzie był gorąco witany na uroczystościach ukonstytuowania się zarządu centralnego Związku Narodowego Polskiego.

Z Chicago gen. Komorowski udał się do Waszyngtonu, gdzie wygłosił przemówienie pod pomnikiem Pułaskiego na dorocznej uroczystości polonijnej; był podejmowany również na uniwersytecie Georgetown oraz u kongresmana Slemińskiego. Udział w przyjęciu zorganizowanym przez p. Slemińskiego wzięli członkowie Izby Reprezentantów z Samem Rayburnem, marszałkiem Izby na czele, urzędnicy Departamentu Stanu i reprezentanci narodów środkowo-europejskich. Ponadto gen. Komorowski złożył wizytę w Departamencie Obrony Narodowej.

Z DZIAŁALNOŚCI PRZEDSTAWICIELSTWA W AMERYCE

2 września przez Radio Wolnej Europy przemawiał do kraju delegat Stronnictwa Narodowego w Ameryce i sekretarz Przedstawicielstwa Rady w Stanach Zjednoczonych p. A. Niebieszczański.

W drugiej połowie września p. A. Niebieszczański przebywał w zachodniej części stanu Wisconsin, gdzie wygłosił 15 przemówień publicznych oraz udzielił wywiadów prasowych i radiowych w większych miastach.

Stacja radiowa w La Crosse, związana z największą siecią radiową Ameryki, National Broadcasting Co., nadała 27 września półgodzinny wywiad

z sekretarzem Przedstawicielstwa na temat sytuacji w Polsce i jej wpływu na układ stosunków międzynarodowych. Wywiad nadany był od godz. 9.30 do 10 wieczorem, to jest w czasie gdy ilość słuchaczy sięga kilkuset tysięcy.

W mieście Eau Claire p. Niebieszczański przemawiał na tłumnym zebraniu zorganizowanym przez Radę Przemysłową Kongresu Organizacji Przemysłowych (C.I.O.). Tematem przemówienia były stosunki świata pracy za żelazną kurtyną.

W Utica w stanie Nowy Jork odbyła się wielka demonstracja urządzona z okazji tygodnia „Krucjaty Wolności“, obchodzonego w całej Ameryce. Jako głównego mówcę zaproszono członka Rady Politycznej p. A. Adamczyka. Dochód z urządzonej zbiórki pieniężnej przeznaczony został na dostarczenie prawdziwych wiadomości do Polski i innych krajów zza żelaznej kurtyny za pośrednictwem Radia Wolnej Europy. Zebraniu, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób, przewodniczył prezydent miasta p. Boyd E. Golden. Przemówienie p. Adamczyka nadane było przez radio.

W Nowym Jorku na uroczystym obchodzie 10-lecia organizacji „Freedom House“ Polskę reprezentowali p. Adamczyk oraz prof. O. Halecki.

Podczas uroczystości Pułaskiego, która odbyła się 14 października w Wilmingtonie w stanie Delaware przy udziale gubernatora stanu oraz członków Kongresu, głównym mówcą ze strony polskiej był p. J. Lerski, wiceprzewodniczący Przedstawicielstwa.

KONFERENCJA ŚRODKOWO - EUROPEJSKA W NOWYM JORKU

3 października odbyło się zebranie „Konferencji Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Krajów środkowej i Wschodniej Europy“ w gmachu Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Kolejnymi gospodarzami zebrania byli Polacy.

Konferencja uzgodniła ostateczne brzmienie memoriału w sprawie deportacji w krajach znajdujących się obecnie pod okupacją sowiecką. Wspólnie podpisany memoriał z wielostronicowymi załącznikami, uzasadniającymi tezy memoriału, i wieloma danymi statystycznymi, zostanie przesłany Departamentowi Stanu w Waszyngtonie i Organizacji Narodów Zjednoczonych. W wyniku przeprowadzonej dyskusji Konferencja przyjęła również memoriał opracowany przez amb. Foticha (Jugosławia) dotyczący walki z komunizmem we wszystkich jego przejawach. Ponadto przedyskutowano przedłożony przez p. A. Niebieszczańskiego projekt utworzenia stałych komisji przy Konferencji oraz omówiono inne bieżące sprawy polityczne interesujące wszystkie narody za żelazną kurtyną.

Po oficjalnym zebraniu odbyło się spotkanie towarzyskie. Poza reprezentantami krajów środkowo-europejskich byli obecni przedstawiciele Wolnej Europy, radia Free Europe oraz Voice of America, m. i. pp. Phi-

lip L. Barbour, John F. Leich, Barry Mahool, Mary Augustine, Henry Kirsch i Ralph Walter.

Ponadto obecni byli m. i. pp. Z. Celińchowski, M. E. Rojek, F. Schweidler, A. Sergot, dr S. Skrzypek.

SUEZ I SUDAN

JEDNOSTRONNE UCHWAŁY

15 października rząd egipski odrzucił propozycję zorganizowania wspólnej obrony środkowego Wschodu, złożoną mu przez Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone, Francję i Turcję. Cztery mocarstwa zaofiarowały w niej Egiptowi uczestnictwo na równi z nimi w prawach w utworzeniu dowództwa sił sprzymierzonych na środkowym Wschodzie, związanego z paktem atlantyckim i mającego swą główną kwaterę w Egipcie. W razie przyjęcia tej propozycji wojska brytyjskie zostałyby wycofane ze strefy Kanału Sueskiego, z wyjątkiem kontyngentu, uznanego za niezbędny przez wspólne dowództwo w ramach nowej, międzynarodowej organizacji obrony Kanału.

Ten sam los spotkał propozycję brytyjską w sprawie Sudanu. Wielka Brytania wysunęła w niej projekt powołania do życia międzynarodowej komisji z udziałem Stanów Zjednoczonych, która miałaby zastąpić dotychczasowy system wspólnego zarządu anglo-egipskiego tym krajem i przygotować Sudańczyków do uzyskania całkowitej niezawisłości.

Tego samego dnia parlament egipski jednomyślnie uchwalił ustawy, z których jedna uznała traktat anglo-egipski z 26 sierpnia 1936 r. za nieobowiązujący, druga zaś proklamowała króla Faruka królem Egiptu i Sudanu. Rząd brytyjski oświadczył jednak, że obie te jednostronne uchwały uważa za pozbawione podstaw prawnych i że będzie bronił nadal swych praw, wynikających z traktatu z r. 1936 i z konwencji o wspólnym zarządzie Sudanu z r. 1899. Długotrwały więc spór anglo-egipski wszedł w nową fazę, graniczącą ze stanem wojny między Egiptem a Wielką Brytanią, projekty zaś zorganizowania międzynarodowej obrony środkowego Wschodu zawisły na razie w powietrzu.

Drastyczne postępowanie rządu egipskiego jest niewątpliwie przejawem łańcuchowych reakcji, wywołanych na środkowym Wschodzie przez rozwój wydarzeń w Persji. Podłoże obu konfliktów stanowił rozbudzony i szukający ujścia nacjonalizm krajów Azji i Afryki północnej, historia jednak konfliktu anglo-egipskiego jest inna.

NIECO HISTORII

Traktat z r. 1936 położył koniec okupacji Egiptu przez wojska brytyjskie i zapewnił temu państwu formalną niezależność. Związał on jednak politykę zagraniczną Egiptu z polityką brytyjską, a nadto dał Wielkiej Brytanii prawo utrzymywania swych wojsk w strefie Kanału do czasu, aż

obie strony uznają, że siły zbrojne Egiptu mogą zapewnić bezpieczeństwo żeglugi w tej strefie. Traktat potwierdził również moc obowiązującą konwencji z r. 1899 o kondominium w Sudanie. Został on zawarty na lat 20, wygasa więc w r. 1956.

Jakkolwiek traktat z r. 1936 stanowił poważny postęp na drodze do przekształcenia się dawnego protektoratu brytyjskiego w państwo suwerenne, nie zaspokajał on aspiracji polityków egipskich, marzących o zerwaniu wszelkich więzów zależności swego kraju od potęg obcych. Został on jednak przyjęty przymusowo przez kierownicze koła egipskie, zaniepokojone podówczas niebezpieczeństwem włoskim. Mussolini rozszerzał swe imperium w Afryce i dokonał właśnie podboju Abisynii; nie wiadomo było, gdzie się zatrzyma. Lata następne przyniosły jednak znaczny wzrost wpływów niemieckich i włoskich w Egipcie. W r. 1939 Goebbels i marsz. Balbo złożyli wizyty w Kairze. Młodociany król Faruk zdradzał wyraźne sympatie faszystowskie. Partia Wafd ze swym przywódcą, Nahas Paszą, będąca u steru rządów w r. 1936, przeszła do opozycji i ujawniała przy każdej okazji swój wrogi stosunek do Wielkiej Brytanii. Po wybuchu wojny trzeba było dwukrotnej interwencji brytyjskiej, w latach 1940 i 1942, w tym drugim wypadku popartej nawet demonstracją czolgów przed pałacem królewskim, aby skłonić Egipt do zachowania neutralności. Demonstracja ta, której nadano szeroki rozgłos, wzburzyła opinię egipską. Sytuacja uległa zmianie, gdy wojska Rommli zbliżyły się do Kairu i Aleksandrii; okres od lata 1942 r. do końca wojny był okresem poprawnych stosunków anglo-egipskich.

Wojna jednak minęła, a z jej końcem wezbrała ponownie fala niechęci do traktatu, uważanego przez opinię egipską za przeżytek. W grudniu r. 1945 rząd w Kairze zwrócił się do Wielkiej Brytanii o wszczęcie rokowań w sprawie rewizji traktatu; odpowiedź brytyjska, uznana za niezadowolającą, wywołała rozruchy w Kairze i Aleksandrii. Rozmowy rozpoczęły się jednak w maju 1946 r. i osiągnęło porozumienie, w myśl którego wojska brytyjskie miały być wycofane z Kairu i Aleksandrii do końca marca 1947 r., z reszty zaś terytorium Egiptu do końca września 1949 r. Parlament egipski odmówił jednak na szczęście dla Wielkiej Brytanii, ratyfikacji tego porozumienia. Rząd brytyjski wykonał jego część pierwszą, ewakuując delcie Nilu i zostawiając swe wojska tylko w strefie Kanału. Traktat z r. 1936 pozostał więc w mocy.

W r. 1947 Egipt odwołał się do Rady

Bezpieczeństwa, domagając się uznania traktatu z r. 1936 za nieważny; próba ta nie dała wyniku. Król Faruk w mowie tronowej, wygłoszonej w r. 1950, po powrocie do władzy wafdystów, ponowił żądanie wycofania wojsk brytyjskich z Egiptu i Sudanu. Mln. Bevin odpowiedział bez ogródek odmownie. Okres niedoceniańa niebezpieczeństwa sowieckiego należał już do przeszłości; skuteczna obrona Kanału, tej najważniejszej arterii komunikacyjnej, łączącej zachód ze wschodem, stała się warunkiem utrzymania przy życiu Wspólnoty Brytyjskiej. Rozmowy nie wygasły jednak całkowicie, choć toczyły się z przerwami i kulawo. Zerwało je dopiero zatrzymanie w lipcu br. przez korwetę egipską brytyjskiego parowca, znajdującego się w drodze do Akaby i aresztowanie jego kapitana.

Uchwała parlamentu egipskiego, unieważniająca traktat z r. 1936, była tylko ostatnim aktem w tym przewlekłym i obfitującym w momenty dramatyczne kryzysie stosunków anglo-egipskich.

EGIPT I PERSJA

Premier egipski, Nahas Pasza, rzucając wyzwanie Wielkiej Brytanii, zapragnął zapewne laurów historycznego, lecz przebiegłego przywódcy Persów, premiera Mossadeka, nie liczył się jednak dostatecznie z odmienną sytuacją polityczną i wojskową Egiptu. Najistotniejszym błędem polityki brytyjskiej w rozgrywce perskiej było wytworzenie w opinii publicznej przekonania, że rząd brytyjski nie cofnie się w razie potrzeby przed użyciem siły, choć było jasne, że siły tej w Persji bez narażenia się na zarzut agresji i interwencję sowiecką użyć nie może. P. Mossadek rozumiał to od początku i nie dał się zastraszyć. W Egipcie jednak stoją garnizony brytyjskie, okupując pod tytułem legalnym strefę Kanału; usunięcie ich wymagałoby użycia siły ze strony Egiptu. Wielka Brytania ma w strefie Suezu około 35.000 żołnierzy, znacznie więcej, niż przewidywał traktat z r. 1936, ograniczający liczbę wojsk brytyjskich do 10.000. Wojska te mają silne wsparcie lotnicze i są ostatnio poważnie wzmocnione. Dostępu do Kanału strzeże flota brytyjska.

Siłom tym Egipt może przeciwstawić 170.000 armię, licho uzbrojoną w sprzęt brytyjski i 160 przestarzałych samolotów; flota egipska składa się z 34 niewielkich okrętów. Wydaje się więc mało prawdopodobne, aby rząd egipski chciał ryzykować usunięcie Brytyjczyków ze swego terytorium siłą.

Inne również, niż w sprawie perskiej, są międzynarodowe reakcje na konflikt anglo-egipski. Istota konfliktu jest w obu wypadkach ta sama: chodzi o jednostronne zerwanie umowy międzynarodowej, o naruszenie zasady pacta sunt servanda, choć w przypadku perskim międzynarodowy charakter umowy był sporny. W rozgrywce perskiej jednak Wielka Brytania była osamotniona, w konflikcie z Egiptem poparły ją wyraźnie Au-

stralia, Nowa Zelandia, Południowa Afryka i Francja, p. Acheson złożył zaś oświadczenie na temat konieczności poszanowania traktatów w stosunkach międzynarodowych.

Przyczyny tych odmiennych reakcji są różne. W obojętnym stosunku mocarstw, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, do konfliktu o naftę perską odgrywała pewną rolę przeszłość spółki anglo-irańskiej, metody eksploatacyjne jej gospodarki, lekceważenie i pogardliwe traktowanie tubylców, wreszcie niezdecydowana a czasem niekonsekwentna postawa rządu brytyjskiego w rozmowach z Persami. Jednym z wpływowych czynników antybrytyjskich w Ameryce, zawsze gotowym do podjęcia kampanii przeciw Wielkiej Brytanii, są sjonisiści; nie mieli oni jednak powodu do popierania Egiptu, korzystającego z każdej okazji do składania oświadczeń pod adresem Izraela. Lecz przyczyną najważniejszą była niewspółmierność stawek w obu konfliktach: brak nafty perskiej można wyrównać z innych źródeł, utrata Kanału Sueskiego byłaby katastrofą dla antykomunistycznego świata. Miara respektu dla zasady świętości umów była więc różna.

KOMPLIKACJE

Nie należy jednak sądzić, że Nahas Pasza postawił w swej polityce na zupełnie przegranej karcie. Ma on za sobą poparcie opinii egipskiej i pewne atuty, które może jeszcze wygrać. Może on pobyt wojsk brytyjskich w Egipcie uczynić uciążliwym przez utrudnianie dostaw żywności i wody słodkiej; może zmusić dowództwo brytyjskie do sprowadzania robotników cywilnych z innych krajów na miejsce odmawiających pracy robotników egipskich; może wywoływać zamieszki i rozruchy na terenie okupowanym, na którym istnieją, pomiędzy siedzibami garnizonów, znaczne skupiska egipskiej ludności cywilnej; może wreszcie nękać wojska brytyjskie partyzantką.

Ważniejsza jest jednak niemożliwość zorganizowania skutecznej obrony środkowego Wschodu bez udziału państw arabskich. Liga arabska, w

której Egipt jest państwem najsilniejszym i najbardziej wpływowym, odmówi niewątpliwie udziału w tej organizacji. Cztery mocarstwa ogłosiły wprawdzie, że nie zważając na odmowę Egiptu przystępują do tworzenia wspólnego dowództwa obrony Środkowego Wschodu z siedzibą na Cyprze lub w Turcji, lecz bojkot ze strony państw arabskich może uczynić całe to przedsięwzięcie nierealnym.

Przedłużanie się konfliktu anglo-egipskiego otwiera wreszcie pole do działania dla Rosji Sowieckiej. Już obecnie pisma egipskie wysuwają pomysły sojuszu z Rosją, posei sowiecki w Egipcie odbywa rozmowy z członkami rządu egipskiego, w Kalrze zaś tłumy uliczne demonstrowały na rzecz Rosji. Mocarstwa zachodnie nie mogą pozostawić załatwienia konfliktu do broczynnemu upływowi czasu; czas ten nie pracuje na środkowym Wschodzie na korzyść Zachodu.

TRZECI ŚWIAT

Trzeba sobie bowiem zdać sprawę, że obok świata cywilizacji zachodniej i świata komunistycznego istnieje świat trzeci, obejmujący część Afryki i prawie całą niekomunistyczną Azję, świat nieprzyjazny komunizmowi, lecz stroniący od współpracy z Zachodem, a tym więcej od poddania się jego kierownictwu. Mocarstwa, które złożyły Egiptowi ofertę współpracy, nie mają dobrej marki na Środkowym Wschodzie, trzy z nich ze względu na swą przeszłość imperialistyczną, czwar- te — ze względu na swą rolę w konflikcie palestyńskim. Ameryka nie ma wprawdzie na sobie plamy imperializmu w świecie arabskim, lecz forsowne poparcie, jakiego udzielała Izraelowi w jego wojnie z państwami arabskimi, ograniczyło wybitnie jej rolę, jako stabilizatora stosunków na Środkowym Wschodzie. W konflikcie anglo-egipskim odzywają się echa konfliktu palestyńskiego, niezakończony jeszcze i grożący nadal zaozbrojeniami.

Kraje Środkowego Wschodu chcą żyć swym własnym życiem, nie mają jednak warunków politycznych, gospodarczych i socjalnych, aby zapew-

nić bezpieczeństwo i stałość stosunków w tej niewrażliwej części globu. Ich struktura społeczna jest niezdrowa, a ich siły wojskowe nie mogły podołać nawet wojskom Izraela. Antykomunistyczni przywódcy państw arabskich, walcząc o usunięcie Wielkiej Brytanii, otwierają drogę próżni politycznej, a przez to pracują bezpośrednio na rzecz komunizmu. Rosja bowiem, marząc od wieków o dostępie do ciepłych mórz, wypełni automatycznie każdą pustkę polityczną w tym rejonie.

Zadaniem mocarstw zachodnich jest przekonanie Arabów i Persów, że ich żywotne interesy leżą na linii współpracy z Zachodem. Zadanie niezwykle trudne, wymagające zerwania z przeszłością, lecz od jego wykonania zależy dalszy rozwój wydarzeń i losy przyszłej wojny.

SUDAN

Sprawa Sudanu nie ma tych aspektów międzynarodowych, w jakie obfituje konflikt z powodu Suez. Aneksja tego kraju, dokonana przez parlament egipski, ma charakter papieżowy, ponieważ w Sudanie również stoją wojska brytyjskie. Trudno stwierdzić, jakiego ustroju państwowego życzą sobie Sudańczycy. Południową, najbardziej zacofaną część Sudanu, zamieszkuje prymitywne plemię, dla których cały ten spór jest dość obojętny. W Sudanie północnym działają dwie partie polityczne o nieznaną dokładnie rozległość wpływów. Pierwsza z nich, Ashigga, rozpadająca się zresztą na parę odłamów, jest zwolenniczką unii z Egiptem pod władzą korony egipskiej; proklamuje ona hasło „jedności doliny Nilu“. Druga, Umma, żąda całkowitej niepodległości Sudanu i jego niezawisłości zarówno od Wielkiej Brytanii jak i Egiptu. Brak jednak, jak się zdaje, poważnego ruchu politycznego, który by dążył do utrzymania na stałe związków z Wielką Brytanią.

Konflikt zapowiada się przewlekłe i, być może, wywoła w tej lub innej formie interwencję Narodów Zjednoczonych.

Glossator

TADEUSZ PISZCZKOWSKI

R O K 1 9 3 9

Na marginesie pewnej książki *)

„Oto miazmat rozkładu w małowinności zgonu zawarty.“

Wyspiański, „Warszawianka“.

MAŁO jest w naszych dziejach dat równie posępnych jak ten rok. Nie był tak tragiczny ani rok 1648,

*) „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej“. Tom I. Kampania wizeńsko-warszawska. Część pierwsza. Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną. Wyd. Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego. Londyn, 1951.

choć był „initium calamitatum“, bo przyszedł po nim Sobieski i Wiedeń; ani rok 1772, chociażby dlatego, że nie był odczuty przez szerokie warstwy narodu, nawet „narodu szlacheckiego“; ani rok 1863, ponieważ skutki jego dotknęły tylko część narodu i okres rozkwitu samorządu polskiego w Galicji przyszedł właśnie wkrótce po tym roku. Chyba tylko rok 1795, rok ostatniego rozbioru i „finis Poloniae“ był nieszczęściem i tragedią równie ogromną. W dziejach powszechnych czeską „Białą Górę“ i francuski rok 1870, „l'année terrible“, od

którego zaczyna się schyłek największego ze współczesnych narodów, można porównać z naszą klęską roku 1939.

W wypadkach roku 1939 i w tych, które po nim bezpośrednio nastąpiły, było zaiste coś z greckiej tragedii. Główne „dramatis personae“, naszej tragedii, tak samo jak bohaterowie Ajschylosa albo Sofoklesa, wydają się na tle wydarzeń bezwolnymi pionkami w rękach jakichś złowrogich nieszczęśliwego narodu, jakiegoś fatalnego przeznaczenia, wobec którego

nie byli jednak w rzeczywistości zupełnie bez winy. Zaczyna ten korowód tragicznych postaci Mościcki, niaby to liberał i do końca obywatel wolnej Szwajcarii, a jednocześnie prezydent Brześćcia i Berezy; mógł on być głową państwa tylko w cieniu Piłsudskiego, jednak urzędu, do którego nie dorósł, nie chciał się zrzec i po tegoż śmierci, i dopiero wygnany przez najazd nieprzyjacielski zszedł ze sceny, której był bardziej statystą niż aktorem. Sławek, właściwy spadkobierca Piłsudskiego, odsunięty od tej spuścizny, zresztą twórca niefortunnego systemu dyktatury bez dyktatora, bezsilnym gestem rozpaczony zadaje sobie śmierć w przededniu katastrofy, którą przewiduje. Śmigły-Rydz, dzielny wojownik sprzed dwudziestu lat, przez innych pasowany na męża stanu, w obliczu straszliwej wojny, na skalę zupełnie inną niż wojna roku 1920, nie tylko okazuje się kiepskim politykiem i wodzem, ale zatracca również swoją „sławę mołojęcką“ z dawnych lat i ściągą niesławę na dobre imię Polski i jej wojska.

I wreszcie Beck — główny wyraziiciel polityki porozumienia z Niemcami, znający słabość Zachodu, zwłaszcza Francji, autor hasła „nic o nas bez nas“, na manowcach, których w części sam był przyczyną naraz przedstawiający kierunek polityki polskiej w sposób nagły gwałtowny, aby los Polski oddać całkowicie w ręce obcych. Kiedy 5 maja 1939 roku, po wygłoszeniu słynnej mowy w sejmie, składano Beckowi gratulacje, miał odpowiedzieć: „raczej składajcie mi kondolencje“. Beck nie przewidywał niczego dobrego, ale poddał się wypadkom z rezygnacją. „Teraz głos mają armaty.“ Ale przecież już wleździeli i Fryderyk Wielki i Napoleon, że los („Bóg“) jest „po stronie tego, kto ma więcej armat“. Zresztą głos armat przygłuszyły bomby rzucone z niemieckich samolotów, w dużej części pochodzących z warsztatów czeskich.

Jedną z właściwości greckiego teatru był prolog. Zdarzenia zasłże w prologu niejako z góry przesądzały o rozwoju akcji, ponieważ tam, w prologu zapadał wyrok bogów nad czynami bohaterów, z których żaden nie mógł potem uniknąć swego przeznaczenia. Polski dramat miał swoje dwa prologi, rok 1926 i rok 1938. Ja będę mówił o tym drugim prologu, którego związek z wypadkami roku 1939 jest zupełnie ścisły.

Politykę polską obciążały w pewnej mierze wydarzenia z poprzednich lat, przed rokiem 1938, ale w wydarzeniach tych udział Polski był dosyć skromny, poza tym zaś ówczesna sytuacja międzynarodowa, chociaż pełna powikłań, nie była jeszcze w stanie ostatecznego kryzysu. Polska rozgrywała wtedy swoje własne cele polityczne w świadomości błędów popełnianych przez zachodnie mocarstwa, wobec których sama była zmuszona pilnować własnych interesów. Jeżeli i Polska popełniała błędy, to leżały one raczej w stylu jej polityki, niż w zasadniczych działaniach: Aroganci ton wobec Francji i zbyt czczone draż-

nienie opinii międzynarodowej niektórymi posunięciami polityki polskiej, szkodziły naszej popularności, ale nie szkodziły naszym podstawowym interesom. Układ z Niemcami, taki jak on był pomyślany w roku 1934, był typowym układem reasekuracyjnym, na wszelki wypadek i na pewno poprawił on przynajmniej w swoich pierwszych skutkach, międzynarodową pozycję Polski. Jeżeli współcześnie z tym układem oddała się Polska od Francji, to było to w dużej mierze rezultatem polityki francuskiej, w tym czasie forsującej pomysł tzw. „paktu wschodniego“, przez który bezpieczeństwo Polski i całej środkowo-wschodniej Europy miało być oparte na gwarancjach Rosji. W myśl pierwotnego projektu w pakiecie tym miały uczestniczyć także Niemcy, co miało być jakimś sens dla Polski, stwarzając odpowiednik Locarna na wschodzie. Kiedy jednak Niemcy odmówiły w nim swojego udziału, plan stawał się dla Polski nie do przyjęcia, jako prowokujący Niemcy, uzależniający zaś Polskę, a także państwa naddunajskie i bałkańskie, od podejrzanego sojusznika sowieckiego. Należy dodać, że niechęć Polski do zawarcia tego paktu wywołała rozgoryczenie i pretensje tylko we Francji, natomiast politycy angielscy, którzy również starali się pośredniczyć, po rozmowach z Piłsudskim i innymi politykami polskimi, raczej nabrali przekonania o słuszności naszego stanowiska. Na tym tle polityka polska wyraźnie zbliżyła się do angielskiej w latach 1935 — 1936.

Po śmierci Piłsudskiego polityka polska znalazła się bez kierownictwa. Właściwie stała się ona wypadkową dwóch kierunków, czy dwóch grup, z których jedną stanowiły koła wojskowe skupione około osoby Śmigłego-Rydza, drugą Beck i jego otoczenie. Z grubsza można powiedzieć, że pierwsza z nich bardziej nawracała do tradycyjnej polityki sojuszu z Francją i była wobec Niemiec podejrzliwa, ale nie wyciągała z tej swojej ogólnej linii praktycznych wniosków. Drugi kierunek bardziej konsekwentny w swojej linii, traktował porozumienie z Niemcami jako drugą, obok sojuszu z Francją, oś polityki polskiej. Dzisiaj można do polityki ówczesnej dorabiać taką czy inną teorię, nie zmieni to jednak wiele w ocenie istoty stosunku do Niemiec naszej oficjalnej polityki. Nie był to sojusz i na drogę sojuszu Beck nigdy pójść nie chciał. Ale nie był to wyłącznie pakt nieagresji (czym był formalnie), jak układ z Rosją. Z ducha oraz intencji polskich autorów był to *modus vivendi*, który stał się z czasem wlejęj jeszcze, zanim skończył się katastrofą. „Ani o krok więcej wobec Niemiec, niż wobec Rosji“, było zrazu hasłem Becka, jednak poszedł on w stronę Niemiec stanowczo dalej, niż w stronę Rosji. Gesty Hitlera w stosunku do Polski zachęcały do takiej ewolucji.

Wspólną cechą obu kierunków w polityce polskiej ostatnich lat niepodległości było wyraźne upodobanie do efektownych, ale i awanturnych kroków. Wypadki międzynarodowe lat 1935 — 1938, wobec których wiel-

kie mocarstwa zachodnie przyjęły pozycję nadmiernej aż ostrożności, Polskę wprawili w stan podniecenia i nawet wojowniczości. Pozostawało to w wyraźnym kontraście do polityki innych państw średnich i mniejszych w Europie, które wzorem Francji i Anglii, również jak gdyby „przycupnęły“. Jugosławia zbliżyła się do Włoch, zmniejszył się antagonizm między państwami małej Ententy a Węgrami, na Bałkanach zarysowały się realne możliwości ogólnego porozumienia. Tymczasem Polska w tych krytycznych dla pokoju europejskiego latach, nie zbliżyła się do Czechosłowacji, a Francję traktowała z nieprawdopodobną butą, czy to był Beck czy Śmigły. Był to jednak, jak już zaznaczyłem, tylko zewnętrzny styl polityki naszej w owym czasie, jej maniera. Maniery międzynarodowe bardzo się już popsuły w świecie i dlatego manieri naszej polityki nie były na prawdę przedmiotem szczególnego zgorznięcia.

gorzej, że dołączyła się do nich z czasem błędna koncepcja polityczna. Polegała ona na przekonaniu, że przez folgowanie apetytom niemieckim, byle one nie zwracały się przeciw Polsce, odsunie ona od siebie niebezpieczeństwo. Założenie samo w sobie niezbyt moralne, często przyjmowane bywa w analogicznych warunkach przez różne mocarstwa, tylko z pewną poprawką: Anglia może chcieć skierować niemiecką ekspansję na wschód, ale nie pozwoli zaatakować Belgii, która znajduje się naprzeciw wybrzeży brytyjskich i jest przez to w jej strefie bezpieczeństwa. Tak samo może poświęcić Rosji Sowieckiej całą środkowo-wschodnią Europę, ale z wyjątkiem Grecji i Turcji, które znajdują się na wielkiej drodze jej imperialnych komunikacji. Polska nie skierowała jednak impetu niemieckiego na zachód, czego zresztą w tej chwili nie mogła uczynić (mogła w roku 1939), ani na Rosję, co było zupełnie realne, ale zwróciła go na Czechosłowację, która znajdowała się w jej strefie bezpieczeństwa co najmniej tak samo jak Litwa — i tak samo jak Belgia znajduje się w strefie bezpieczeństwa Anglii. Co więcej, wzięta Polska w pewnej mierze udział w agresji Niemiec, po to, aby wynieść stąd korzyść zupełnie komiczną w porównaniu z łupem niemieckim i z niebezpieczeństwem, jakie zabór Czech i Słowacji przez Niemcy stworzył dla niepodległości Polski. Odzyskanie skrawka ziemi polskiej, zagarniętej nam w swoim czasie przez Czechy, nie było warte w niczym tego, czym Polska za nie musiała zapłacić. Jedyna bezpieczna, naturalna granica Polski na Karpatach, została zaprzeczona.

Autorzy nowej księżki o kampanii wrześniowej 1939 roku, pochodzący z kół wojskowych, które razem z ulicą Wierzbową dzielą odpowiedzialność za rok 1938, tłumaczą, że Czechosłowacja była i tak zgubiona wobec apatii swoich zachodnich sojuszników i że wobec tego rzeczą Polski było wyciągnąć z rozbicia tego państwa dla siebie co się tylko dało. Tłuma-

czenie to jest dość naiwne, jeżeli ma ono usprawiedliwić politykę polską w tej sprawie, zwłaszcza kiedy zasadnicza dla nas kwestia słowacka, tak ważna z punktu widzenia obronności Polski, rozegrana została w najgłupszy sposób, ku zadowoleniu tylko paru taterników. Polska siłą zabrała kilka gór, czy zboczy górskich na Słowację, popychając za to Słowaków w ramiona Hitlera.

Ale i ta cała teza o beznadziejności położenia Czechosłowacji w roku 1938, jest wątpliwa. Czesi zgodnie twierdzą, że gdyby stanowisko Polski było przynajmniej życzliwie neutralne, nie byłoby nigdy skapitulowali wobec nacisku Zachodu — i że byłiby Niemcom stawili zbrojnie opór, wywołując przez to prawdopodobnie ogólną wojnę. Nie ma żadnej racji, aby twierdzić o absolutnie odrzucać, zważwszy, że Czechy były znakomicie uzbrojone, miały wobec Niemiec jedną z najlepszych granic naturalnych w Europie — i że ich własna postawa mogła zmusić Francję do wykonania swoich obowiązków sojuszniczych. W takim razie także i Rosja byłaby zapewne wykonała swoje zobowiązania wobec Czechosłowacji. Nieprzyjazna wobec Czechów postawa Polski działała hamująco na Francję, czy też była dla niej łatwym pretekstem do bierności, trzymała również w szachu Sowiety, które nie znaly zasługu powiązań politycznych między Niemcami a Polską. Stanowisko Polski mogło odebrać Czechom wszelką ochotę do oporu nie tylko więc dlatego, że zawierało groźbę samo w sobie, ale i dlatego, że pośrednio oddziaływało na stanowiska Francji, Rosji i Rumunii, jako ewentualnych sojuszników Czechosłowacji, a także i Węgier, które bez zachęty polskiej siedziałyby cicho.

Czesi nie są narodem niewojowniczym czy bojaźliwym, tak jak my sobie wyobrażamy. Odmiennie tylko od nas uważają, że wojnę prowadzi się po to żeby ją wygrać, kiedy zachodzi jakakolwiek szansa wygranej, nie zaś po to żeby ją przegrać, kiedy brak takiej szansy zwycięstwa.

Polityka polska z zimną obojętnością przyjęła upadek Austrii („Sobieski drugi raz pod Wiedeń nie pojedzie“) i z całkowitym zaśpieniem pozwoliła na likwidację Czechosłowacji, uważając, że upadek tych krajów czyni pozycję Polski tym bardziej kluczową i że jej znaczenie w oczach Zachodu przez to urośnie. Gdyby zatem Niemcy poważyły się z kolei zacząć Polskę, nie będzie ona samotna w swojej obronie, gdyż opór jej będzie wstępem do powszechnej wojny. Z drugiej jednak strony Polska wcale nie zamierzała zaniedbywać swoich dobrych stosunków z Niemcami, pragnęła w dalszym ciągu z nich korzystać. Nie chciała jednak dostrzec, że przez zabór Austrii i rozbiór Czechosłowacji (pierwsza faza) siła Niemiec i jej pozycja w centralnej Europie tak urosły, że jako taka równowaga, istniejąca dotąd pomiędzy nimi a Polską, została złamana. Stosunek z agresywnym partnerem, takim jak Niemcy lub Ro-

sja, znośny być może tak długo tylko, jak długo i drugi partner dysponuje pokaźną siłą. Tymczasem własna siła Polski wcale nie urosła, podczas gdy jej położenie geopolityczne wyraźnie się pogorszyło.

Polityka polska znalazła się w swoim krytycznym okresie w roku 1938 przed kryzysem czeskim i w czasie jego trwania, wtedy kiedy dotychczasowe jej założenia, dobre na czasy pokoju, stały się przestarzałe. Europa wchodziła w stadium napięcia wojennego i na gry i gierki dyplomatyczne nie było miejsca. Ale było jeszcze przed godziną dwunastą i Polska nie była pozbawiona możliwości wyboru: albo mogła przyłączyć się do obozu przeciwniemieckiego — chociażby w sposób pasywny — bez wielkiego dla siebie niebezpieczeństwa, jak potem w roku 1939, albo współdziałając z Niemcami, tak jak w okresie Monachium, mogła z tego wyciągnąć konsekwencje nie bez korzyści dla siebie, przynajmniej na razie. Na nieszczęście Polska decyzję swoją powzięła już ponieważ, kiedy naprawdę wyboru nie było i kiedy jawny związek z Zachodem oznaczał dla Polski nierówną walkę z Niemcami — i katastrofę wojenną.

Polityka polska po prostu wpadła w pułapkę swojej sztucznej konstrukcji celów: Cały wysiłek swój obróciła ona nie na to, ażeby uchronić się od pierwszego impetu wojny, tj. aby wojna nie od niej się zaczęła, lecz przeciwnie, tak postępową jako gdyby wojnę sprowadzić chciała do siebie, pod warunkiem, by wojna z Polską była sygnałem do wojny powszechnej. Rosja znalazła się w roku 1939 w sytuacji, która dość żywo przypominała położenie Polski w roku poprzednim. Tak jak między Austrią a Polską była Czechosłowacja, tak między Czechosłowacją a Rosją była Polska. Rosja uczyniła wszystko, aby w krytycznych miesiącach zimowych upewnić Polskę w swoich przyjaznych intencjach i zachęcić przez to do takiego zwrotu w polityce, który wojnę najpewniej na nią sklerowywał. Przywilej „Winkelrieda narodów“ oddawała Polsce. Polska ani na chwilę nie pomyślała w roku 1938, że wojna o Czechy będzie dla niej z każdego punktu widzenia korzystniejszym rozwiązaniem, niż ewentualna wojna o własną niepodległość; w wojnie czeskiej mogła Polska nawet zrazu zachować neutralność, skoro jej sojusz z Francją był defensywny. Jeżeli musiało przyjść do wojny w Europie, niechby ona nie przechodziła od razu do naszych granic. W przeciwnym bowiem razie nasza dotychczasowa polityka była na nic. Jakież zysk z tego, że

Niemcy nie na Polskę zwrócili swój pierwszy atak agresji, kiedy kolejny zabór Austrii i Czechosłowacji tylko zwiększał nasze zagrożenie. Wojna lokalna z Niemcami, gdyby Polska była do niej zmuszona przed Monachium, ale i bez wszystkich skutków Monachium i bez piętna Monachium, byłaby dla niej mniej ryzykowna, niż wojna powszechna, do której wchodziliśmy po Monachium jako sprzymierzeńcy nie tylko Francji, ale i Anglii.

Rok 1938 był prologiem, bo wstępem do tego co stało się w roku 1939. Nie znaczy to, by wypadki roku 1938 bezwzględnie przesądzały los Polski. Ale przez te wypadki znalazła się ona w tak trudnym położeniu i wobec tak trudnych decyzji, że potrzeba było ludzi o wielkiej odwadze, przezorności i odpowiedzialności, aby zadanom tym sprostać. Z masy znanych dzisiaj dokumentów, zwłaszcza udostępnionych przez proces norymberski, wynika jasno, że w roku 1939 Polska wcale nie była „w kolejce“ zaczepnych celów Hitlera i że pod tym względem niebezpieczeństwo Zachodu lub Rosji większe było od niebezpieczeństwa Polski. Wając się zaś na decyzję, która sprowadzała niebezpieczeństwo wojny na Polskę jako pierwszą, nie wyczerpała ona jeszcze wszystkich środków, aby ją od siebie odsunąć. Było to poniekąd rezultatem psychologii naszych kół kierowniczych sprzed wojny, przede wszystkim marszałka Śmigłego i pułkownika Becka, których stosunek do problemu pokoju i wojny nie był zupełnie nowoczesny. W wojnie dzisiejszej, w której udział bierze cały naród i cały naród płaci za nią swoim życiem, krwią, niewolą i zniszczeniem, stosowane być muszą inne kryteria niż te, które mogły być odpowiednie w dawnych wojnach. Wojna, która w swoim założeniu już jest przegrana, jest po prostu samobójstwem i każdy odpowiedzialny rząd stara się życie swojego narodu od tak ryzykownych prób uchronić. Niełatwa decyzja stała wobec przywódców Polski, politycznych i wojskowych w roku 1939 — ale prowadzenie polityki oraz kierowanie państwem w ogóle nie są rzeczami łatwymi. Decyzja ta byłaby łatwiejsza, gdyby ci przywódcy mieli wlecej poczucia odpowiedzialności i gdyby szczęście swojego narodu stawiali ponad wszystko, nawet ponad własną popularność oraz interesy grupy, do której należeli. I gdyby pamiętali, że w panteonie naszych królów Kazimierz Wielki, król pokoju, zajmuje również poczesne miejsce obok naszych bardziej wojowniczych monarchów, jak Chrobry lub Batory.

POLECAMY DLA CHCĄCYCH POZNAĆ ZAGADNIENIA KRAJOWE I ANTYKOMUNISTYCZNE NASTĘPUJĄCE OPRACOWANIA: S. Mękowski: Zagrożenie kultury polskiej, W. Dunin-Borkowski: Dzisiejszy ustrój Polski, Z. Jordan: Przemiany ekonomiczne w Polsce dzisiejszej, J. Kisielewski: Walka komunizmu z Kościołem, S. Starzewski: Co Zachód przeciwstawia komunizmowi. Wydawnictwo: Materiały oświatowe SPK, Dział odczytowy. Cena 6 d. i 1 s. Do nabycia w księgarniach polskich i w SPK 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7

ALEKSANDRA STYPUŁKOWSKA

ALCHEMIA SŁOWA^{*)}

DRUGI krzyżyk? Nie. Jeśli chodzi o książkę krajową i nasze wokół niej refleksje, przeżywamy jeszcze krzyżyk pierwszy. Sześćdziesiąt lat sowieckiego imprimatur na polskiej książce charakteryzuje wielka różnorodność doznań. Będzie to żywe, ludzkie wzruszenie, będzie ból, złość a nawet pasja, będzie instynkt śledczy łowjący między liniami zmienne nakazy cenzury, którym ulegli konformiści, a wymknęli się niesprężadni, będzie próba odszyfrowania istotnych a niezakłamanych zmian w strukturze społecznej narodu i odsiania wiary wewnętrznej pisarza od okupu składanego dyktaturze, będzie zazdrość o bogactwo źródeł, od których jesteśmy odcięci, wreszcie niepokój, czy zdołamy kiedyś zapuścić korzenie na zrotanym przez bolszewicki terror zagonie. Nie brak też wzruszeń osobistych — o ile w tych latach przeżył totalnych jest jeszcze jakieś odczuwanie osobiste, które można by odsiać od uczuć o skali powszechnej. Pytają, wykrzyknik, cieniki wężyk na marginesie książki mówią nieraz więcej o człowieku bliższym niż list z kraju, czy wieść potworzona przez nowego uchodźcę.

Skala tych odczuć jest przegromna, ich ostrość dojmująca i zdążyła się płodna. A jednak wyraz, jaki znalazły one w piśmiennictwie pierwszego krzyżyka jest zgoła niewspółmierny z intensywnością wewnętrznych przeżyć. Pisze się o literaturze krajowej w ogólnikach, cytując co bardziej „soczyste” wypowiedzi stróżów bezpieczeństwa literackiego. Działają tu zahamowania i obawy o los twórców i ich dzieł. Paraliżująca sła, która obezwładnia pisarzy w kraju i sięga ramieniem aż tu, poza granice niewoli. Każde słowo o nowej pozycji literackiej omotane jest na uchodźstwo trwogą. Stąd przeważają artykuły o wyjąskrawionej tendencji krytycznej. Mają one stanowić niejako list żelazny dla krajowego autora. Prawdziwa ocena błędzi po zebrańiach, odbywanych pod osłoną czterech ścian.

Są wszakże w kraju niekomunistyczni autorzy, którzy korzystają jak dotąd z sowieckiej amnestii. „Chrobry” Gołubiewa, „Moje życie z książką” Michalskiego, wreszcie „Alchemia słowa” Parandowskiego dopuszczone zostały w bieżącym roku do druku. Fakt ten zwalnia nas w pewnym sensie od oporów, skoro ideologiczne założenia wspomnianych dzieł leżą jak na dłoni, a autorzy nie mogą ucierpieć z racji naszych niedyskrecji.

Uwagi o „Alchemii słowa” Parandowskiego nie pretendują do miana krytyki. Jest to jedynie garść wrażeń na marginesie książki, stanowiącej szczególnie wartościową pozycję na bezdrożach literatury krajowej. Jest rzeczą godną uwagi, że czasopisma

krajowe przemilczały ukazanie się dzieła. Nie spotkałam przynajmniej — a posiadam obfity dopływ tygodników i miesięczników literackich — żadnej rozprawy na jej temat, choć takiemu np. Gołubiewowi poświęcono szereg recenzji w periodykach marksistowskich i to recenzji poważnych, utrzymanych w tonie polemicznym lecz nie zjadliwym. Kiedy ukazała się poprzednia książka Parandowskiego „Godzina śródziemnomorska”, „Nowa Kultura” pisała o jej autorze: „Rezygnując z prób realistycznej i racjonalistycznej interpretacji zjawisk społeczno-historycznych, Parandowski buduje w swych essayach idealistyczną fikcję literacką, pozbawioną wewnętrznych dialektycznych przeciwieństw, fikcję opartą o antyrealistyczną zasadę prymatu artystycznego”. Z pozycji komunistycznych „Alchemia” stanowić musi po stokroć większą fikcję, skoro tematem książki nie jest dzieło sztuki, a jego poczęcie z tajemnicy Słowa, jego życie w wymiarze obcym marksistom i jego nieśmiertelność. Nie wahałabym się rzucić hipotezy, że marksistowski humanista wołał uchylić się od rozważań, które sięgałyby źródeł jego własnych doznań wtłaczanych na próżno w dialektyczny schemat.

Jar Parandowski, szperacz doskonały, wyruszył w daleką wędrowkę poprzez wieki i pokolenia szukając klucza do zagadki Słowa. Siega on w tej odkrywczej podróży epok zapydnych zdało się w niepamięci czasu, ale jemu, wskrzesicielowi antyku, bliższych niż chwila dzisiejsza. Jak zrodził się język? „Może — powiada Parandowski — był tworem instynktu albo naśladownictwa, może zrodził się z wykrzykników albo z onomatopel. Na próżno szukać wskazówki w tym niemym mroku, który skąpym blaskiem rozświetlają eolity — kamienie świtu — pierwsze ślady rąk ludzkich... Nic nie wiemy ani o początkach mowy ludzkiej, ani kiedy i jak z okrzyków afektu, z naśladownictwa głosów, z sylab objaśniających cząstki rzeczywistości zaczął on w ustach czarowników, wróżów, wodzów plemiennych, mędrców przełamywać swą nieporadność i kiedy pierwszy śpiew go uskrzydlił.” Wywiódłszy słowo z cieniów prehistorii, autor idzie po jego śladzie aż we współczesność, zatrzymując się dłużej nad dziejami powstania języka literackiego w Polsce. Klasyczna niemal i bezbłędna proza Parandowskiego stanowi sama przez się znakomity wzór tego języka.

Słowo jako dźwięk czy zespół znaków pisarskich nie jest wszelako głównym tematem dzieła. Autor „Alchemii” pragnie dotrzeć do najtajniejszych źródeł twórczości, uchylić rąbka tajemnicy natchnienia, owej „niespodzianki duszy”, z której wylania się kształt literacki. Trudne to zadanie i może być wykonane chyba jedynie metodą eklektyczną, której też trzyma

się Parandowski, cytując wypowiedzi długiego szeregu twórców. Czytelnik-odbiorca, znalazł w tych cytatach klucz do wielu zjawisk dotąd dla siebie obcych i niepojętych, zbliżył się do pisarza braterstwem „ukrytego sojusznika”. Ale i czytelnikowi-twórcy odsłonią one procesy utajone, stłumione być może rutyną, pozwolą nawrócić do pierwszych ośnień, zawodów i buntów.

Trafna jest uwaga Parandowskiego, że każdy czytelnik pragnie na podstawie dzieła odtworzyć sylwetkę i charakter autora. Na tle „Alchemii” Parandowski ukazuje nam się przede wszystkim jako naukowiec-erudyta. Erudycja ta, to prawda, przytłacza nas chwilami i obezwładnia. Postaci wywołane z ciemni wiekowej przesłaniają twórcę i własne ja pisarza z trudem toruje sobie wśród nich drogę. Im dalej brniemy w gąszcz przykładów i cytat, tym większe ogarnia nas pragnienie, by autor zbliżył się ku nam osobistym wyznaniem. W poszukiwaniu bliskości, której nam odmówiono, snujemy jedynie domysły, wazymy i mierzymy nagromadzony żmudnie materiał, by zatrzymać się w końcu na rozdziałach traktujących o pracy i warsztacie. Tu odnajdujemy wreszcie Parandowskiego pochylonego nad książkami. I budzi się w nas przekonanie, że talent jego żywi się ciepłarnianą ciszą pracowni. Jeśli pisze o żywotach burzliwych, o wizjach zrodzonych wśród zgiełku, o twórcach gnanych jak Balzak po bezdrożach namiętności ludzkich, to wyczuwa się w tych relacjach jedynie niezmażony spokój kronikarza.

„U podstaw każdej sztuki jest rzemiosło.” „Arcydzieła nie rodzą się ze szczęśliwego trafu, ale z cierpliwości i uporą” — oto może najbardziej własne wypowiedzi Parandowskiego. Fakt, że romantyczna przesada zdeprecjonowała słowo „natchnienie” nie przeraża go. Praca i dyscyplina odzyskują należne miejsce, a warsztat literacki dostępuje szlachectwa. Jest zresztą w wypowiedziach o pracowni i narzędziu literackim pewna doza sybarytyzmu i wygodnictwa — obcego może nam, wędrownym bardom emigracji.

Parandowski jest apologetą sumiennej wiedzy. Nawet w pisarzach, którzy, jak wieść głosi, „urodzili się twórcami” widzi zapamiętałych pracowników warsztatu, czerpiących materiał z dorobku wieków ubiegłych i z rzetelnych studiów obserwacyjnych. Ma pogardę dla nieuków, których nazywa nowinkarzami bez przeszłości, lub jednodniówkami literackimi. Absolutna samorodność twórcza jest mitem — twierdzi — a zależność od cudzej twórczości nie obniża bynajmniej lotu.

Do najpiękniejszych kart „Alchemii słowa” należą ustępy o indywidualizmie procesów twórczych. Na tle komunistycznych tez o zespołach pisar-

*) Szkic literacki wygłoszony na ostatnim wieczorze „Myśli Polskiej”.

skich słowa Parandowskiego nable-
rajają wagi szczególnej. Tyle jest świa-
tów, ile jednostek myślących — mówi
autor. Pisarz żyje pod swoimi gwiaz-
dami, skazany na własny, odrębny los,
na niepewtarzalną przygodę. Jak
groźne ostrzeżenie dla talentów wiedz-
zących pod jarzmem kolektywizacji
brzmiały słowa: „Właściwości fizyczne i
psychiczne, skłonności odziedziczone
lub z dawna nabyte, sentymenty i
upodobania sięgają nieraz dziecinn-
stwa, wszelkie przyzwyczajenia, na-
łogi, odrzy i urazy kształtują me-
chanizm odbiorczy naszego umysłu i
od nich zależy co zwróci naszą uwagę,
co zapożyczy myśl. Widać to zwłaszcza,
gdy pisarz przyniósł się do tematu,
który jest mu obcy, albo gdy mu go
narzuca jakieś okoliczności wewnętrz-
ne: cała sztuka, jaką rozporządza nie
wystarcza, aby mu zapewnić swobodę
ruchów, będzie błędził wśród rzeczy
niepoznanych, będzie się ślizgał po
powierzchni, mówić będzie o nich,
jakby myślał o czym innym...”. Wle-
bicielewemu antyku nasuwa się tu wspa-
niały obraz Odyseusza, który czeka u
wejścia do podziemi na jedyną duszę
wybraną, odrzucając inne cienie, które
re tloczą się ku niemu żadne bodaj
chwili życia i świadomości. Oto meta-
fora pisarza, który daje pierwszeństwo
wizji jedynej i własnej.

Chciałoby się tu zakrzyknąć ku
wszystkim wyrobnikom literatury, usi-
lującym nieudolnie przyswoić sobie
obce wątki i kukulące tematy, ku
ludziom łatwego pióra, którzy czerpią
„wiedzę“ z komunistycznych pamfle-
tów: Nie zdobędziecie nieśmiertelno-
ści tą drogą! Historia przewali się po
was i waszych książkach, miażdżąc
je najokrutniejszą dla twórcy bro-
nią: zapomnieniem.

Zapomnienie... Nie było jeszcze chy-
ba w historii precedensu, by cały
dorobek pokolenia czy pokoleń wyma-

zano z dzieł w narodu. A jednak
wszystko wskazuje na to, że „słowo“,
które słyszymy dziś w Polsce prze-
brzmi bez śladu jak głos megafonu.

Czytając książkę Parandowskiego
trudno oprzeć się wrażeniu, że roz-
ważania jego o powołaniu i życiu ar-
tysty, jego pracowni, natchnieniu,
pracy, sławie i nieśmiertelności
brzmiały jak echo przeszłości, lub
dosiężny mit. Zagubione w krzykli-
wym zgiełku natchnienia, zaprzeda-
ne powołania, osaczone pracownie — oto
co jest udziałem pisarza w kraju.

A na wychodźstwie? Gdzie szukać
na lotnych postojach samotności i
skupienia? W jakim węzełku zmieścić
warsztat, który z takim pletyzmem
opisuje Parandowski? Nie o ofiarę
nędzy tu chodzi. Bieda wlokła się za
twórcami z wieku w wiek. Sławę,
czytelnika zdobyć można i z bezpań-
stwowym paszportem. Ale wojna to-
cząca się nieprzerwanie od lat dwu-
nastu sprawia, że twórca odtrąca od
siebie wizje, które wydają mu się nie-
współmierne z ciężarem czasu. Bojo-
we słowo — ono jedynie wydaje mu
się wleleniem misji. Pomruk dalekich
dział, agresja kłamstwa w eterze spy-
chają pisarzy w okopy.

O tych zjawiskach bezprzykład-
nych i okrutnych „Alchemia słowa“,
rzecz jasna, nie wspomina. Snuje
nam czarnoksiężską opowieść o wol-
nym twórcy, co stawał czoło naj-
możliwszym tego świata. Przypłacał
nieraz życiem swój zryw ku wolności,
książki jego palono na stosie. Zmar-
tychwstawał jednak po wiekach w
nimbie nieśmiertelności. Dziś nieje-
den pisarz przestał już liczyć na po-
zagrobowe zwycięstwo. Czas przyspie-
szył biegu, a środki zniszczenia są tak
zawrotne w swej mocy, że ścierają na
proch nie tylko dzieło człowieka, ale
nawet jego bunt odzierają z aureoli
bohaterstwa.

wstały duże mniejszości katolickie,
lecz protestantyzm przestał przenikać
w tym stopniu co dawniej całe życie
społeczne.

Najwięcej rozpędu zdaje się mieć
katolicyzm w krajach misyjnych, choć
nie brak tam jeszcze pewnego zamie-
szania, a nawet poplątania chrześci-
jaństwa z komunizmem i ksenofobią.
Wyczuwa się jednakże, zwłaszcza w
Afryce, że katolicy stanowią najwyższą
kulturalnie stojącą i najczynniejszą
grupę ludności, i że Kościół znajduje
się tam w pełnym rozwoju.

W przeciwieństwie do tego stanowi-
sko katolików w krajach wolnego świa-
ta jest raczej ciasne i mało ekspan-
sywne. Rozróżnić tu należy między z
jednej strony Hiszpanią i krajami
Ameryki łacińskiej, z drugiej zaś kra-
jami zachodniej Europy, w pierwszym
rzędzie Francją i Włochami. O ile gru-
pa hiszpańsko-amerykańska repre-
zentowała pogląd uniwersalistyczny i
świadomość walki toczącej się w świe-
cie, o tyle katolicy zachodniej Europy
odznaczał się w dyskusjach partyku-
laryzmem i uciekaniem od wszelkich
problemów międzynarodowych. Wy-
kazywali oni raczej zainteresowanie
problemami społecznymi, ale i to w
dosyć ciasnych, ściśle europejskich
ramach.

Narody z krajów prześladowania by-
ły reprezentowane przez dziewiętna-
ście delegacji od Chińczyków i Koreań-
czyków poczynając, a kończąc na Po-
lakach, którzy stanowili grupę najlicz-
niejszą, bo przeszło dwudziestoosobo-
wą. Delegacje te pochodziły oczywiście
z grup emigracyjnych, przebijających
po tej stronie żelaznej kurtyny.
Delegacja polska, skompletowana
przez biskupa Gawlinę z działaczy ka-
toliczkich przebijających w Anglii,
Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii i
Niemczech, zarysowała wyraźnie swo-
ją obecność na tle całości kongresu,
dystansując pod wielu względami na-
wet delegacje przybywające z krajów
zachodnio-europejskich. Składała się
ona z ludzi, których można nazwać
pokoleniem ślubowań akademickich.
Przed wojną nie byli oni znani na te-
renie międzynarodowym ani nie mieli
jeszcze odpowiedzialnych stanowisk.
Nie należeli także na ogół do mające-
go tendencje zamykania się we włas-
nym intelektualnym gronie przedwo-
jennego „Odrodzenia“. Dziś reprezen-
tują oni dużą znajomość różnych kra-
jów świata, każdy prawie włada pa-
rom językami europejskimi. Stano-
wisko zajmowane przez Polaków było
znacznie bardziej uniwersalistyczne
niż większości innych delegatów. Za-
znaczyć tu wypada, że w organizacji
kongresu grał spórą rolę trzech na-
szych rodaków: kierownikiem prac
wszystkich sekcji był dr Andrzej Rusz-
kowski z Paryża, sekretarzem tech-
nicznym kongresu p. Habicht z Fry-
burga, a w komisji wniosków zasła-
dał jako jedyny przedstawiciel naro-
dów z krajów prześladowania o. prof.
Bocheński. Ten ostatni wygłosił na
plenum doskonale skonstruowaną i
bardzo mocną w tonie mowę uzasad-
niającą potrzebę wniosku o krajach
prześladowania w ramach zasadniczej
deklaracji kongresu.

KONGRES APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

PIERWSZY światowy Kongres Apo-
stolstwa świeckich odbył się w Rzy-
mie w październiku nie był jednym
z coraz częstszych zjazdów katolickich
organizacji międzynarodowych, lecz
pierwszą w swoim rodzaju próbą wy-
tworzenia wspólnej opinii katolików z
całego świata w sprawie podstawo-
wych zagadnień udziału ludzi świec-
kich w krzewieniu wiary.

Pojęcie apostołstwa świeckich jest
szersze od pojęcia Akcji Katolickiej,
będącej zespołem organizacji podpo-
rzędkowanych hierarchii duchownej.
Apostolstwo świeckich obejmuje nie
tylko organizację Akcji Katolickiej,
ale także najrozmaitsze inne poczyna-
nia, wszystko jedno czy to ujęte w
jakiegokolwiek formy organizacyjne czy
nie, a mające cechy pracy apostoł-
skiej.

Celem kongresu było nie tyle po-
wzięcie uchwał lub dyskusja doktry-
nalna, ile nawiązanie kontaktów i
wymiana najważniejszych doświadczeń.

Cechą najbardziej uderzającą tego
kongresu był uniwersalizm Kościoła.

Wśród przybyłych działaczy widać by-
ło zarówno Hindusów, jak Murzynów,
Chińczyków, jak Południowych Ame-
rykan. Blisko siedmiuset delegatów
reprezentowało około siedemdziesiąt
narodów, a obrady odbywały się w
pięciu językach. Najbardziej podsta-
wowy referat na posiedzeniu plenar-
nym wygłaszał Hindus, arcybiskup
Bombaju, Gracjas. Na pierwszym po-
siedzeniu plenarnym przewodniczył
delegat Wietnamu, Le Van Duc.

Z punktu widzenia krzewienia wi-
ary katolickiej, świat dzieli się dzisiaj
na trzy strefy, tj. na kraje tolerancji
religijnej o tradycji chrześcijańskiej,
na kraje misyjne i na kraje prześla-
dowania wiary. Podział ten bardzo
wyraźnie zarysował się na samym
kongresie. Natomiast tak istotna daw-
niej granica między krajami w swojej
masie katolickimi a krajami pro-
testanckimi znacznie się zatarła. W kra-
jach katolickich powstała wszędzie
niemal silna mniejszość komunistycz-
na, we wszystkich zaś większych kra-
jach protestanckich nie tylko po-

Niesposób dać obrazu wszystkich poruszonych tematów, dość powiedzieć, że obok siedmiu posiedzeń plenarnych, na których wygłoszono kilkanaście zasadniczych referatów, pracowało dwadzieścia specjalnych sekcji, poświęconych najrozmaitszym kierunkom i środowiskom apostołstwa.

Na zakończenie kongresu odbyła się audyencja u Ojca Świętego, podczas której Papież wygłosił dłuższą alocucję, w sposób bardzo jasny i precyzyjny ustawiającą rolę i charakter współudziału świeckich w apostołskiej pracy Kościoła.

Równoległe z obradami kongresu odbywała się także jego część ściśle religijna, obejmująca zarówno nabożeństwa w różnych obrządkach, jak rekolekcje i manifestacje. Z tych ostatnich największe niewątpliwie wrażenie wywarła odprawiona pod Colosseum Droga Krzyżowa. Czternaście narodów poddanych władzy bezbożnego komunizmu stanowiło stację

Męki Pańskiej. Kolejno każda z tych narodowości w swoim języku śpiewała i wygłaszała medytacje zakończone wspólną łacińską modlitwą. Ruiny starożytnego Rzymu iluminowane tysiącem płonących kagańców i lampiony niesione przez uczestników nabożeństwa dawały szczególne tło tej uroczystości, zakończonej błogosławieństwem udzielonym przez Patriarchę Ormian, kardynała Agagianiana.

Zasadnicza uchwała kongresu ujmuje doktrynalne podstawy apostołstwa świeckich, wysuwa jako cel działalność w obecnym okresie dążenie do sprawiedliwego pokoju społecznego i międzynarodowego i deklaruje solidarność z katolikami prześladowanymi przez ateizm. Kongres uchwalił również wystanie do Organizacji Narodów Zjednoczonych protestu przeciwko prześladowaniom za wiarę i poniewieraniu godności osoby ludzkiej oraz żądanie powołania specjalnego ciała międzynarodowego dla zbadania prześladowań.

W. W.

PODŁOŻE KULTURALNE ZIEM WSCHODNICH

W drugim tomie wydawnictwa Alma Mater Vilnensis ukazała się praca prof. Władysława Wielhorskiego pt. „Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego”. Praca ta utrzymana w tonie ściśle naukowym i oparta na sumiennych studiach przedmiotu jest nie tylko cennym wkładem do nauki historii, lecz również jest poważnym przyczynkiem do pogłębienia wiadomości politycznych o obszernej pości dawnej Rzeczypospolitej znanej niegdyś jako Wielkie Księstwo Litewskie, którego część po pierwszej wojnie światowej weszła w skład odrodzonej Polski.

Dziwny zamęt panował w polskiej polityce zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej w odniesieniu do tego kraju. W polityce wewnętrznej nie było ustalonej linii, każdy wojewoda stosował swoje własne koncepcje, przeważnie nie licząc się z rzeczywistością, z układem sił narodowych, z nastrojami ludności. Jedni wojewodowie zmuszali starostów do forsowania ruchu narodowego białoruskiego uważając, że podkreślanie odrębności narodowej ma być pożyteczne dla stworzenia jedności państwowej, że wyrwie rzekomą inicjatywę z rąk Sowietów, że wreszcie oderwie od Rosji masy białoruskie po tamtej stronie granicy. Inni natomiast wpadali w krańcowo wręcz przeciwną — uważali każdego, kto nie mówił literacką polszczyzną za element obcy, Polsce wrogi i w ten sposób odpychali od polskości czujące po polsku masy ludu używającego w życiu codziennym mowy białoruskiej.

Podobny zamęt panował w polityce w stosunku do Litwinów. Z jednej strony nieustanne deklamacje o „braciach Litwinach” o „naszej i waszej wolności”, które zresztą nowoczesnych

Litwinów doprowadzały do wściekłości, z drugiej zaś strony, równocześnie, pogardliwy stosunek do nowoczesnego państwa litewskiego, wyzwiśka z ust najwyższego przedstawiciela władzy w Polsce pod adresem premiera litewskiego i szykany nielicznej i przez to samo nieszkodliwej mniejszości litewskiej na Wileńszczyźnie.

Przyczyną tego zamętu w polityce urzędowej polskiej była ogólnie biorąc nieznajomość istoty zjawisk historycznych i przemian, jakie zaszły na terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego w okresie od unii horodelskiej do naszych czasów i nieznajomość istotnego układu sił kulturalno-narodowych, jakie zastałszy na tym terenie w momencie odrodzenia niepodległego państwa polskiego.

Ludzie odkomenderowani do robienia polityki narodowościowej i zagranicznej operowali pojęciami Litwa i Litwini tak, jak się nauczyli z elementarnych podręczników historii, nie zdając sobie sprawy, że treść tych słów w ciągu wieków ulega istotnym zmianom i że wyraz Litwini nie oznacza dziś bynajmniej tego samego pojęcia co w wieku czternastym, ani tego co w siedemnastym, ani wreszcie nawet nie ma tego znaczenia, jakie mu nadawano jeszcze na przełomie wieku dziewiętnastego i dwudziestego, kiedy to miano było jeszcze używane dla oznaczenia Polaków z Wielkiego Księstwa.

Przyczyn wahań i błędów polskiej polityki urzędowej w odniesieniu do ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego czyli do ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej i państw ościennych należy szukać przede wszystkim w braku znajomości historii tego kraju od strony jego rozwoju kulturalnego. W zakorzenionym w umysłach anachronizmie historycznym, to znaczy

mieszaniu pojęć z różnych epok i identyfikowaniu ich z pojęciami dzisiejszymi oraz usiłowaniu odtworzenia w teraźniejszości wzorów sprzed czterech czy pięciu wieków, które mogły być wtedy dobre i zbawienne, ale które nie odpowiadają obecnej rzeczywistości. Wreszcie, w upowszechnionym wśród naszej sfery oświeconej pod wpływem niemieckim przedmiotowym podejściu do pojęcia narodu, czyli przyjęciu za jedyne kryterium przy określaniu narodowości jednostki jej pochodzenia i języka domowego wbrew zasadzie podmiotowej, według której o narodowości decyduje poczucie przynależności do danej grupy narodowej a nie cechy zewnętrzne.

* * *

Praca prof. Wielhorskiego jest cennym przyczynkiem dla rozjaśnienia umysłów i do wyplenienia wyżej wymienionych błędów w myśleniu politycznym.

Treścią pracy są dzieje współzycia trzech pierwiastków etnicznych litewskiego, ruskiego i polskiego na terenie Wielkiego Księstwa, ścierania się kultur przez nie reprezentowanych i stopniowego zlania się warstw dziejotwórczych Wielkiego Księstwa w jedną całość kulturalną z Koroną Polską przy zachowaniu odrębności ustroju prawnego, a nawet, jak twierdzi prof. Wielhorski, separatystycznego patriotyzmu wielkolitewskiego. Po przedstawieniu w sposób systematyczny i jasny najważniejszych faktów historycznych znaczących etapy przemian kulturalnych, autor dochodzi do wniosku, że do końca wieku XVIII wytworzyło się pojęcie wspólnej dla Polaków z Korony i dla Litwinów ojczyzny — Rzeczypospolitej, potocznie zwanej Polską w rozumieniu szerszym. W końcu pracy prof. Wielhorski przytacza szereg dokumentów świadczących, że w tym czasie pojęcia Litwin i Polak przestały być pojęciami przeciwstawnymi i zaczęły być używane jedno zamiast drugiego, tak że jeżeli się mówiło o kimś, że jest Litwinem, to tym samym się rozumiało, że jest on Polakiem. Obraz przemian historyczno-kulturalnych doprowadzony jest w całej dokładności do końca wieku XVIII, z wieku XIX autor podaje tylko nieco charakterystycznych szczegółów sięgających do powstania styczniowego. Czytelnik mógłby po przeczytaniu pracy powiedzieć: „Dobrze, dowiedziałem się co było przed rozbiorami, ale chcę wiedzieć co było dalej i co jest dzisiaj”. Taka pretensja ze strony czytelnika miałaby pewne subiektywne uzasadnienie. Jednakowoż wydaje się, że dobrze uczynił autor, że w tej pracy mającej charakter wybitnie naukowo-historyczny, zatrzymał się w punkcie oddalonym w czasie od polityki aktualnej. Rozszerzenie przedmiotu aż do czasów najnowszych z konieczności uczyniłoby pracę kontrowersyjną i ta kontrowersyjność mogłaby zaciemnić obiektywizm przedstawienia wyniku badań historycznych. Nie znaczy to

bynajmniej, żeby nie należało badać dalszych dziejów narodowo-kulturalnych i nawet oceniać je subiektywnie z punktu widzenia poglądów politycznych. Takie badania i dyskusje są ze wszęch miar pożądane, ale żeby trafnie oceniać politycznie chwilę bieżącą trzeba znać podłoże historyczne przedstawione z całym obiektywizmem.

* * *

Jeżeli podkreślam obiektywizm prof. Wielhorskiego w przedstawieniu faktów historycznych i wartość naukową jego pracy, to nie znaczy bynajmniej, żebym nie mógł rzucić kilku uwag krytycznych co do szczegółów ujęcia przedmiotu.

Pierwsza uwaga krytyczna będzie dotyczyła tytułu. Prof. Wielhorski za tytułową swą pracę „Litwini, Białorusini i Polacy w dziejach kultury Wielkiego Księstwa Litewskiego”. W rozdziale drugim swojej pracy prof. Wielhorski stwierdza: Terminy: Białorusin czy białoruski nie były znane i używane w W. Ks. Litewskim do końca XVIII wieku. Nie spotykamy ich w aktach. Natomiast powtarzają się tam stale określenia „Rusin”, „ruski”, czy wreszcie „Ruś”. Słowa „Ruś” i „ruski” oznaczały w mowie potocznej często nie pojęcia geograficzne czy etniczne, lecz zepół ludności wyznania greckiego, czyli „prawosławnego”. To są słowa prof. Wielhorskiego. Zupełnie z nimi się zgadzam, ale jeżeli rzeczywiście w okresie będącym przedmiotem pracy pojęcie „Białorusin” nie istniało, to w jaki sposób można mówić o udziale Białorusinów w dziejach kultury w tym okresie. Użycie w tytule i częstokroć później w tekście terminu Białorusin zamiast Rusin jest jak gdyby stawianiem znaku równania pomiędzy Rusinami Wielkiego Księstwa — Sapiehami, Chodkiewiczami, Sołtanami a Białorusinami — Taraszkiewiczami, Rak-Michajłowskimi, Łuckiewiczami. Kultura ruska w Wielkim Księstwie zanika w początku wieku XVII, a ruch białoruski powstaje około początku wieku XX. Odległość prawie trzystu lat. Spinanie sztuczną kłamrą pojęć tak odległych nie wydaje mi się potrzebne, a ponadto stoi w jaskrawej sprzeczności z jak najbardziej słuszną tezą postawioną przez prof. Wielhorskiego w ostatnich dwóch zdaniach pracy: „Rzecz jasna, że do oceny omawianej przeszłości nie można przystępować z proberzami współczesnych pojęć i dążeń narodowych, czy społecznych. Historia bowiem naginana do kryteriów doby bieżącej, staje się niezrozumiałą”.

Strzeżmy się anachronizmu historycznego!

Prof. Wielhorski przedstawia dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego jako ścieranie się trzech kultur i trzech elementów etnicznych — litewskiego, polskiego i ruskiego. W związku z tym pragnąłbym zwrócić uwagę, jeżeli chodzi o elementy etniczne, na znikomość udziału elementu etnicznego rdzennie polskiego w dziejach Wielkiego Księstwa, a z drugiej strony

uwzględnić przesadę mówienie o kulturze litewskiej w czasach omawianych. Według mnie mamy do czynienia ze ścieraniem się kultury ruskiej i polskiej na terenie etnicznie ruskim i litewskim.

Element etniczny polski był w dziejach Wielkiego Księstwa zbyt znikomym ilościowo, żeby go stawiać na jednej płaszczyźnie z grupami etnicznymi litewską i ruską. Właśnie to jest cechą charakterystyczną polskości na tych terenach, że jest ona autochtoniczna, że nie jest skutkiem kolonizacji, tylko zespolenia z kulturą polską elementów etnicznie ruskich lub litewskich. Imigracja z Korony była, jak to stwierdza prof. Wielhorski, bardzo nieliczna, była to kropla w morzu. Osadnictwo jenieckiego z czasów przedjagiellońskich nie można brać pod uwagę, bo ono prawdopodobnie roztopiło się w otoczeniu. Do r. 1569 osadnictwo rolne było zakazane, pozostaje więc aż do tego czasu tylko imigracja mieszczaństwa i duchowieństwa. To ostatnie zresztą, jako bezżenne nie pozostawia śladu na strukturze etnicznej otoczenia.

Nie wydaje mi się słuszne twierdzenie prof. Wielhorskiego, że aż do czasów biskupa Protasewicza Litwie brak było duchowieństwa rodzimego i organizacją kościelną w Wielkim Księstwie kierowali księża przybyli z Polski. Tak nie było — biskupstwo wileńskie zostało utworzone w r. 1388, biskup Walerian Protasewicz-Suszkowski objął rządy diecezji w r. 1556. Miał on na katedrze biskupiej dwunastu poprzędników, wśród nich tylko czterech Polaków (Andrzej Wasiło, Grzegorz Borkowski, Piotr z Kustynia i Mikołaj z Dzierzgowia). Ośmiu pozostałych — to byli Litwini, oczywiście w ówczesnym rozumieniu tego słowa, tzn. poddani Wielkiego Księcia Litewskiego. Już drugim z kolei biskupem wileńskim był Litwin Jakub Plichta (1398-1407). Objął on katedrę po Andrzeju Wasille, który aczkolwiek Polak z pochodzenia przebywał jeszcze za czasów Olgierda w celach misyjnych w Wielkim Księstwie i prawdopodobnie znał języki miejscowe.

Tak samo, jak nie można mówić o poważniejszym udziale elementu etnicznego polskiego w życiu Wielkiego Księstwa, bo był on nieliczny, tak samo trudno mówić o kulturze litewskiej, bo jej nie było, a w każdym razie nie ma żadnych jej śladów.

Wielkie Księstwo Litewskie od czasów kiedy weszło na widownię historyczną, było kulturalnie ruskie a później polskie. Gdyby istniała w tym czasie kultura litewska, to wielcy książęta nie potrzebowaliby korzystać z usług ruskich diaków.

Ostatnia uwaga będzie dotyczyła podkreślanego przez prof. Wielhorskiego patriotyzmu wielkolitewskiego warstw kierowniczych Wielkiego Księstwa przy końcu wieku XVIII. Nie wydaje mi się, żeby ten separatywny patriotyzm mógł już być w tym czasie zbyt silny, bo przecież ustawowa unifikacja obu części Rzeczypospolitej w jedną całość nie natrafiła na

żadne opory, podczas gdy w dalszej przeszłości opory takie, nawet dość silne, były. Również dokumenty przytoczone przez prof. Wielhorskiego zdają się świadczyć, że w tym czasie pojęcia Litwa i Litwin stały się pojęciami raczej regionalnymi niż narodowymi.

Stanisław Kodź

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZJAZD ZRZESZENIA STUDENTÓW

W Londynie odbył się w ubiegłym miesiącu szósty zjazd Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą.

W skład nowych władz weszli pp.: L. Angerer (prezes po raz trzeci), W. Tułasiewicz, W. Gawalewicz, J. Kobylański, K. Gizbert-Studnicki, A. Stypuńkowski, B. Grodzicka, J. Brzeziński, A. Praun, B. Niemczyk, A. Wnęk, Z. Nowak i J. Wierzbicki.

Powzięte uchwały przewidują uroczyste obchodzenie święta Patronki Polskiej Młodzieży Akademickiej, przypadającego w dniu 8 grudnia, oraz objęcie akcji Funduszu Pomocy uchodzącej ostatnio coraz liczniej z kraju młodzieży studiującej.

* * *

Polish University College urządził w Chelsea Town Hall uroczysty dzień dyplomantów, pomyślany jako nieoficjalne wręczenie dyplomów dalszym 226 absolwentom uczelni, którzy ukończyli ją w tym roku.

Z uczelni wyszło ogółem około 600 dyplomantów; zapisy na pierwszy rok są już zamknięte a za dwa lata nastąpi rozwiązanie zakładu. Wydziały techniczne mają być przeniesione na Battersea College, wydział ekonomiczny będzie zwinięty.

Po uroczystej części zebrania odbyła się herbatka towarzyska.

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA

W wigilii święta Chrystusa Króla odbyła się w Westminster Cathedral Hall staraniem Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii uroczysta akademія.

Zebranie otworzył prezes Instytutu p. J. Baliński Jundziłł. Referat „Idziemy z młodzieżą do Polski Chrystusowej” wygłosił p. T. Rawicz Kosiński, wyjątki z Pisma świętego i tekstów liturgicznych recytował p. S. Felsztynski. Na zakończenie kilka pieśni religijnych wykonał Chór Polski im. Chopina pod dyr. p. Z. Gedla.

PRACE ZPUW

Już przed kilkoma miesiącami Komitet Wykonawczy Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego nawiązał kontakt oficjalny z urzędem Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych dla Spraw Uchodźczych. Biuro Wysokiego Komisarza, podob-

nie jak poprzednio centrala IRO wyraziła pełną gotowość współpracy z ZPUW a w szczególności gotowość rozpatrzenia wszystkich uwag i postulatów, jakie ZPUW przedstawi w interesie ogółu uchodźstwa polskiego.

Jak wiadomo, możliwości Wysokiego Komisarza są znacznie mniejsze niż możliwości IRO. W szczególności nie posiada on żadnych środków finansowych na pomoc materialną dla uchodźstwa. Natomiast do jego głównych zadań należy zorganizowanie opieki prawnej typu konsularnego oraz reprezentowanie interesów uchodźstwa wobec Narodów Zjednoczonych.

NAUKA PRZEDMIOTÓW OJCZYSTYCH

Komisja Nauczania Przedmiotów Ojczyźnianych przy Zjednoczeniu Polskim w Wielkiej Brytanii zawiadania rodziców polskich, iż zorganizowała kurs języka polskiego i historii dla młodzieży polskiej w wieku lat 12 — 16.

Lekcje odbywają się każdej soboty w lokalu Polskiej YMCA od godz. 10 do 13. Adres: 6, Cadogan Gardens, S. W. 3. Stacja kolejki podziemnej Sloane Square, dojazd autobusami nr nr 19, 22, 46, 137. Zapisy przyjmuje się przed lekcjami.

DZIAŁALNOŚĆ TPP W R. 1950

Ogłoszone przez Zarząd Towarzystwa Pomocy Polakom „Sprawozdanie z działalności w roku 1950“ przedstawia działalność opiekuńczo-społeczną, prowadzoną przez tę instytucję, i sprawy finansowo-gospodarcze z zestawieniem rachunku działalności na podstawie bilansu.

Jeśli chodzi o działalność opiekuńczą, to w pierwszej kolejności omówiona jest działalność na terenie Wielkiej Brytanii, a następnie w krajach europejskich i zamorskich, gdzie TPP działa za pośrednictwem 21 Delegatur i samodzielnych placówek.

W Brytanii TPP prowadziło w roku sprawozdawczym 6 Domów Polskich: w Manchesterze, Plymouth, Leek, Birminghamie, Nottinghamu i w Lon-

dynie (Dom Noclegowy), oraz 9 Placówek w osiedlach mieszkaniowych. Poza usługami odpłatnymi (utrzymanie, noclegi, posiłki, sprzedaż artykułów żywnościowych itp.), zarówno Domy jak i Placówki w osiedlach były ośrodkami życia społecznego przez zorganizowanie lub udział w organizowaniu na miejscu odczytów, obchodów, imprez towarzyskich itp. Prowadzono świetlice, wypożyczalnie książek, kluby itp. Kierownicy Domów i Placówek, a w większych ośrodkach specjaliści referenci społeczni świadczą ponadto usługi w formie udzielania porad, tłumaczeń, interwencji u władz itp.

Wobec możliwości korzystania przez Polaków w Brytanii z pomocy i opieki w ramach systemu ubezpieczeń, bezpłatnej pomocy lekarskiej i zasiłków N. A. B., TPP pomocy materialnej udzielało w wypadkach wyjątkowych, głównie w naturze, rozdzając odzież, bezpłatne posiłki i zapomogi gotówkowe; wartość tej pomocy wyniosła ponad £ 1.500; duże znaczenie miała akcja interwencyjna w odpowiednich instytucjach brytyjskich. TPP prowadziło jak poprzednio Sekretariat Koordynacji Opieki Społecznej przy Zjednoczeniu Polskim, której zadaniem m. i. było odwiedzanie chorych w szpitalach oraz rozdawanie paczek gwiazdkowych wśród chorych, ocalałych, inwalidów i dzieci. TPP, udzielając swego budynku i sprzętu lekarskiego, umożliwiło prowadzenie Przychodni Lekarskiej i Dentystycznej, która dała możliwość wykonywania praktyki kilkunastu polskim lekarzom i dentystom. W zakresie działalności kulturalno-oświatowej czynna była w Londynie wypożyczalnia książek, której obrót roczny wyniósł 14.973 tomy przy 310 abonentach. Niezależnie od tego biblioteki były czynne w Domach i Placówkach TPP poza Londynem. W Brytanii wydano instytucyjom i osobom indywidualnym 2.376 książek i wysłano poza Brytanię 512.

Poza Brytanią największe potrzeby pomocy Polakom były na kontynencie europejskim (Niemcy, Francja, Belgia), gdzie też była prowadzona stosunkowo najbardziej intensywna działalność TPP. Sytuację pogorszyło tam cofnięcie pomocy materialnej ze strony IRO w lipcu 1950 r. Łączna

wartość pomocy materialnej, udzielonej w tych trzech krajach, wyniosła około £ 60.000.

Z Delegatur w krajach zamorskich, których głównym celem jest zbieranie pomocy na rzecz Polaków przebywających w Europie zachodniej, pomoc była wysłana do Niemiec, Francji i Polski (Kanada, Nowa Zelandia).

Niezależnie od tego Delegatury świadczyły pomoc niewymierną w pieniądzu, jak np. poradnictwo, obrona prawna, udzielanie informacji, usługi zakładów i ośrodków opieki (ambulatoria, świetlice, schroniska, stołówki, biblioteki, biura poszukiwań).

Jeśli chodzi o pomoc do Polski, to wskutek utraty niezależności przez katolickie organizacje charytatywne pomoc na większą skalę ustała, natomiast wysyłano w formie paczek odzież i lekarstwa na adresy poszczególnych osób i zakładów dobroczynnych. Niezależnie od pomocy wysyłanej z Delegatur (Szwecja, Portugalia, Irlandia, Afryka Południowa i Nowa Zelandia), w Londynie dzięki współpracy z Funduszem Pomocy Polakom i dzięki ofiarności indywidualnych osób załatwiono pozytywnie ponad 1.200 podań.

TPP nie otrzymało w roku sprawozdawczym żadnych dotacji ze źródeł publicznych. Dary otrzymywane na terenie Delegatur czy też w Brytanii były przeważnie w naturze (łączna wartość około £ 12.000). W tym stanie rzeczy środki na prowadzenie całej działalności musiały być wypracowane we własnym zakresie. W związku z tym TPP prowadziło szereg placówek gospodarczych, z których część spełniała również funkcje społeczne, jak np. kantyna w Londynie (tanie obiady — zniżki dla inwalidów i studentów). W roku sprawozdawczym ponadto czynne były następujące przedsiębiorstwa względnie placówki gospodarcze: Biuro Sprzedaży i Wysyłki Paczek, Hurtownia Tytoniowa, Apteka Polska Jagg & Co., Shellbourne Hotel, Art & Home Trading Ltd. (warsztaty) i Short Transport Ltd.

Rachunek działalności TPP w 1950 r. wykazuje w pozycji dochody kwotę £ 89.453, w wydatkach £ 107.007; różnicę w kwocie £ 17.554 pokryto z własnego majątku. Wydatki na pomoc i opiekę w Brytanii wyniosły łącznie £ 5.488 (w 1949 r. — £ 4.777), na działalność poza Brytanią £ 80.361 (w 1949 r. — £ 73.627); pomocy Polsce z Brytanii udzielono na kwotę £ 1.276 (w 1949 r. — £ 1.952). Wydatki administracyjne wyniosły £ 17.696 (w 1949 r. — £ 19.194).

Zbigniew Słypuński „W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ”

Książka, która uzyskala rozgłos światowy w obcych wydaniach, ukazała się obecnie po polsku

Liczy 496 str. i jest znacznie obszerniejsza od wydań angielskiego i amerykańskiego oraz wszystkich, które będą drukowane w innych językach obcych

Cena w Wielkiej Brytanii 21 sh. w Ameryce 1 dol.

AKUPUCIE I ROZPOWSZECHNIJACIE JA

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.